Nr. 279. Lwów — Czwartek dnia 6 Grudnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcznie [illegible] k. [illegible] h.
w Niemczech . . . . . [illegible] „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się [illegible] „
Opłatę należy ułścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie [illegible] h.
Numer kosztuje we Lwowie . . . [illegible] h.
na prowincyi . . . . [illegible] h.
Numera z poprzednich dni po [illegible] h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: czw. | św. Mikołaja B. | Amfyłokia
Jutro: pt. | św. Ambrożego | Ekateryny

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 41
Zachód „ „ 4 m. 0

Długość dnia godzin 8 minut 20
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Uroczystości węgierskie.

Budapeszt 3 grudnia.

Równie uroczyście, jak w roku zeszłym 50-tą rocznicę tragicznego zgonu Petoefiego, obecnie całe Węgry obchodzą setną rocznicę urodzin Michała Voeroesmartego, urodzonego 1 grudnia 1800, zmarłego w roku 1855. Są tacy, co Voeroesmartego uważają jako największego poetę madziarskiego, opierając ten sąd głównie na jego eposie „Ucieczka Zalana“ (1824), jakoteż na jego lirycznych wierszach. Z pomiędzy tych największej sławy dostąpił i stał się hymnem narodowym, jak nasza „Jeszcze Polska nie zginęła“ lub we Francyi Marsylianka — pieśń „Szozat“. Nie jest to jednak jak sławny wiersz Petoefiego z r. 1848: „Talpra Magyar“, hymn rewolucyjny, lecz „wieczna pieśń, z której znużone dusze czerpią nową otuchę“, wysławiająca świętość ojczystej ziemi, wzbudzająca nadzieję, stawająca na historycznym gruncie monarchicznym, łącząca harmonijnie zdrowe pierwiastki zachowawcze z zasadami prawidłowego postępu. Dlatego w Węgrzech tam, gdzie przeważa nastrój skrajny, grywają i śpiewają marsz Rakoczego, tam zaś, gdzie stoją na gruncie ugody r. 1867, „Szozat“ Voeroesmartego.

Napisał on zresztą także liczne dramata i powieści poetyczne, których główną zaletą stanowi duch czysto narodowy i wydoskonalony język. U Madziarów, jak u nas, nie było nigdy zupełnej przerwy w rozwoju narodowym. Katastrofy państwowe u nich, jak u nas, nie sprowadziły nigdy zupełnej przerwy w piśmiennictwie. Byłoby więc błędem twierdzić, że Voeroesmarty dopiero wskrzesił piśmienny język madziarski. Ale wydoskonalił go, wzbogacił znacznie, czerpiąc z ludowego narzecza, nadał mu tę giętkość i jędrność, z których potem tak dzielnie korzystali w poezyi Petoefi i Arany, w prozie Maurycy Jokaj.

Życie poetów w pierwszej połowie ostatniego stulecia było bardzo ciężkiem. Utrzymywał się Voeresmarty biednie z 500 fl. rocznie, a gdy w końcu za wydanie wszystkich swych dzieł otrzymał 1000 fl., to świetne honoraryum obudzało zdziwienie. Jokaj z okazyi 70-tej rocznicy swych urodzin otrzymał podarunek narodowy 100.000 fl. *Tempora mutantur.* Voeroesmarty swym dzieciom pozostawił tylko — sławne imię i znakomitego opiekuna w osobie swego serdecznego przyjaciela, Franciszka Deaka. Ten z obowiązków opieki wywiązał się bardzo pomyślnie, bo córka Voeroesmartyego jest żoną prezesa gabinetu Szella, damą pałacową etc., syn zaś sekretarzem stanu w ministeryum spraw wewnętrznych.

W ostatnich dniach odbyło się w różnych miastach Węgier kilkadziesiąt zebrań publicznych na uczczenie jubileuszu urodzin Voeroesmartego. W tutejszem zebraniu uczestniczył cały wielki świat polityczny i literacki, a wygłosił na niem z młodzieńczą werwą wykład sędziwy Jokaj o swych osobistych stosunkach z sławnym poetą.

Już dawno wystawiono mu pomnik w starej stolicy koronacyjnej, gdzie spoczywają zwłoki św. Stefana w Szekesfehervarze. Obecnie zbierają składki na pomnik Voeroesmartego w Budapeszcie. W piątek odbyło się w cichem miasteczku Nyeku w pobliżu Szekesfehervaru, odsłonięcie tablicy pamiątkowej na kamienicy, w której urodził się poeta. Ognistą przemowę wygłosił prezes „klubu Voeroesmartego“ Józef Vertessy, mówiąc: ...„Świętem jest to miejsce, bo tutaj przed stu laty wcieliła się jedna z tych dusz płomiennych, które jako apostołowie narodu w smutnych czasach omdlenia i ucisku, pocieszając Madziarów w dźwięcznym języku ojczystym i obudzając nadzieję, uczyły ich cierpieć, które nas zapewniały, że stara sława tylko się ociąga, ale do nas powróci“. Mowca skończył słowami: „Wszechmocny Boże Madziarów, błogosław naszemu narodowi, jak mu błogosławiłeś wtedy, gdy nam dałeś Voeroesmartego, którego sława będzie jaśnieć, dopóki żyć będzie Węgier!“

W sobotę odbyła się główna uroczystość w Szekasfehervarze przy udziale ministrów Szella, Wlassicza, Daraniego, deputacyi obu izb sejmu, akademii, komitatów itd. Po nabożeństwie w starożytnej katedrze, w teatrze przed licznem zgromadzeniem minister Wlassics wygłosił mowę o zasługach Voeroesmartego, potem na uczcie prezes gabinetu Szell, wznosząc zdrowie króla, podniósł, że Voeroesmarty nauczył naród „kochać i czcić swój język, kraj i swego króla“. Wczoraj we wszystkich gimnazyach odbyły się zebrania na cześć poety.

W przeciwstawieniu do przeszłorocznej uroczystości Petoefiego, był to obchód nacechowany wyraźnie lojalizmem — obchód, w którym pierwszą rolę odgrywał obóz deakistów, przyjaciół ugody, nie zaś stronnictwa niepodległości...

Jutro odbędzie się w sejmie wybór drugiego „stróża“ korony św. Szczepana w miejsce zmarłego niedawno b. ministra Szlavego. Urzędy dwóch „stróży“ św. Korony należą do najwyższych dostojeństw w kraju. Jeden z tych urzędów piastuje tajny radzca Radwanszky, na drugiego jutro będzie desygnowany b. minister dworu ces. baron Josika. (Wybrany został hr. Bela Szechenyi. *Przyp. Red.*)

Przysłaną przez Papieża Sylwestra, a przeznaczoną pierwotnie dla naszego Mieszka koronę, którą w r. 1000 koronował się Stefan św., Węgrzy czczą jako symbol swego państwowego życia i przypisują jej jakąś magiczną siłę. Z przesądem tym liczyli się nawet wszyscy pretendenci, a każdy z nich starał się przedewszystkiem przywłaszczyć sobie tę Koronę, która też dlatego przechodziła najdziwniejsze koleje losu.

Ferdynand I panował już de facto 25 lat w Węgrzech, ale dopiero, gdy drogą układów od wdowy do Janie Zapolyi, Izabelli Jagiellonki, otrzymał w r. 1551 Koronę Św. Stefana, uważał się jako zupełnie zabezpieczony na tronie. Następcy jego przechowywali ten klejnot starannie w Wiedniu, przywożąc go tylko do Węgier na koronacyę. Dopiero w r. 1608 Węgrzy wymusili na cesarzu Macieju, że św. Korona „po 70-letniej nieobecności“ powróciła do kraju. Wtedy dwaj wybitni magnaci Rewa i Palffy zostali mianowani „stróżami“ Korony, złożonej w zamku preszburgskim.

Kiedy Józef II zabierał się do zniweczenia samorządu Węgier, zaczął od tego, że w r. 1783 kazał przywieźć Koronę Św. Stefana do Wiednia i złożyć w skarbcu cesarskim, obok starych złotych i srebrnych naczyń. Gdy zaś Józef II odwołał swe rozporządzenie, niweczące samorząd Węgier, Korona Św. Stefana 18 lutego 1790 solennie, w 8-konnej karecie, otoczona gwardyą węgierską, eskortowana przez najwybitniejszych magnatów, powróciła do Węgier.

Ba! nawet trybun ludu Kossuth, uchodząc z Węgier, nie zapomniał o Koronie Św. Stefana, lecz zabrał ją i zakopał w pobliżu Orsowy, gdzie, jak powiada dziejopisarz „przy pomocy Boga“, została odkrytą 8-go września 1853 i wśród wielkich uroczystości przewieziona znowu do Budapesztu. Miejsce, gdzie znaleziono wówczas Koronę, u podnóża skał na lewym brzegu Dunaju, zdobi teraz kaplica.

Suchy racyonalizm ironicznie uśmiecha się, słysząc o tem uwielbieniu dla „kawałka złotej blachy“. Tradycye starych narodów są jednak bardzo ważną rzeczą. Na pamiątkę sławnego „spisku prochowego“ Fawkesa, który zamierzał 5 listopada 1605 wysadzić w powietrze parlament angielski, jeszcze dziś przed rozpoczęciem każdej nowej sesyi komisya królewska sumiennie przegląda piwnice pod pałacem westminsterskim, chociaż ani nawet nowoczesny anarchizm nie usprawiedliwia tej ostrożności, ponieważ, dzięki trzeźwości Anglików i polityce kolonialnej, tworzącej tak doskonały wentyl dla żywiołów skrajnych, niebezpieczeństwo zamachów anarchicznych najmniej groźnem jest w Anglii! Ale tym podobne stare, przedawnione rzeczy i anachronizmy utrzymują ciągłość tradycyj narodowych.

To też jutrzejszy wybór drugiego „stróża“ św. Korony węgierskiej odbędzie się z tą samą pompą i wiarą w jej doniosłość, jak przed 200 i 300 laty. Szczęśliwe stare narody, których ani katastrofy, ani rewolucye nie zdołały pozbawić poczucia politycznej doniosłości tradycyi!

Polityka nienawiści. — Przed sejmem czeskim.

Piszą nam z Wiednia, 4 grudnia:

Byłoby dziwacznym optymizmem uważać teraźniejszy ruch burofilski (podniecany przez wszechniemiecki związek w Lipsku!), jako wstęp do nowej epoki zbratania ludów na podstawie niezawisłości, równości, braterstwa i tym podobnych pięknych zasad! Każdy uczciwy człowiek z pewnością powinien dążyć do tego celu i nie powinien zwątpić o jego osiągnięciu w lepszej przyszłości. Na teraz jednak w stosunkach międzynarodowych stanowczo przeważa — nienawiść. Francuskie owacye dla Krügera, tak samo, jak urwane nagle w Kolonii owacye niemieckie, nie wynikają z miłości dla Boerów, lecz z nienawiści do Anglii, a potem też z nienawiści... wzajemnej! Francuzi pragną wywołać nieporozumienie pomiędzy Niemcami a Anglią, Niemcy czyhają tylko na to, aby się zaostrzył antagonizm pomiędzy Francyą a Anglią. Ta nienawiść międzynarodowa gra w piłkę, która w tej chwili nosi nazwisko Krügera. Oczywiście do tej gry należy także, i to w pierwszym rzędzie, Rosya, tylko że tam gra nie przybiera tak głośnych form, jak w Niemczech i Francyi. Każdy z tych gorących burofilów gotów natychmiast poświęcić „bohaterski“ naród, byle mu to zapewniało jakiekolwiek korzyści. W r. 1896, w chwili wyprawy Jamesona, nietylko cesarz Wilhelm wysłał znaną depeszę do Krügera, ale nawet, jak się dowiadujemy teraz, gotów był „celem obrony niezawisłości Transwaalu“ wyprawić tam oddział wojska. Teraz wzbrania się nawet udzielić Krügerowi audyencyi. Rząd zaś tej samej Francyi, której parlament teraz jednomyślnie wypowiada Boerom sympatye, wówczas, w r. 1896 w Londynie ofiarował alians przeciwko Niemcom, gdyby wsparły Transwaal! Słowem, po za szumnemi deklamacyami ukrywa się brutalny egoizm. Trzeba to wszystko rozważać jak najdokładniej, nie ulegać żadnym mirażom dźwięcznych słów i nie mięszać się do rzeczy, którym uczucia zapału, miłości, sprawiedliwości i t. d. są najzupełniej obce. Nie można przecież stanowczo oddzielać taktyki dziennikarskiej od polityki. Gdzie jest nakazaną wstrzemięźliwość polityczna, tam też roztropna prasa nie będzie się angażowała niepotrzebnie!

Kiedy Hiszpania stanęła na szczycie swej potęgi za panowania Karola V i Filipa II, powstało przysłowie: „Quando se muove l'Espana, tremble la terra“ — gdy się poruszy Hiszpania, drży cały świat! Przedrzeźnieniem tego szumnego hasła jest zapewnienie *Nar. Listów*, że, ilekroć się zbiera sejm czeski, nietylko drżą Austrya i Węgry, ale nawet cała Europa zwraca uwagę na Pragę. Organ młodoczeski oddaje się szczególnym złudzeniom! Obecnie bardzo łatwo zwrócić na siebie chwilowo uwagę ladajakim skandalikiem albo głupstwem. Nigdy np. „świat“ nie zajmował się tak gorliwie wiedeńską Radą państwa, jak w czasach gwałtownej obstrukcyi! Czy to dla niej było komplimentem i zaszczytem? Czy dla niej i dla Austryi nie byłoby pożyteczniejszem, gdyby, nie zwracając na siebie uwagi, była pracowała spokojnie i pożytecznie? Sejm czeski posiada istotnie talent zwracania na siebie uwagi. Tylko niestety nie można twierdzić, aby od 40 lat był sobie zaskarbił zasługi około polityki dodatniej. Starał się najczęściej o to, aby zwracać na siebie uwagę jałowemi dyskusyami i negacyą. I teraz znowu nietylko poseł Spindler, ale nawet „umiarkowany“ były prezes klubu młodoczeskiego dr. Engel zapewniają, że sejm czeski, zwołany na 12-go bm. nie może poprzestać na załatwieniu spraw bieżących, na opatrzeniu potrzeb kraju i t. d., lecz musi koniecznie przeprowadzić głośną akcyę opozycyjną, po której nie zostanie nic, prócz zapełnionej czernidłem drukarskiem bibuły. Pono prezes gabinetu układa się z Czechami, aby ich skłonić do pewnego umiarkowania podczas przyszłej sesyi i pono nawet w tym celu wezwał dra Engla do Wiednia. Ale czy te usiłowania zdołają ich wyleczyć z manii „zwracania na siebie uwagi“?

Mianowicie zdaje się, że sejm czeski zamierza rozprawiać o deklaracyi następcy tronu, sankcyi pragmatycznej i t. d. W takim razie zapewne który z posłów niemieckich przypomni, że zaraz przy pierwszej próbie politycznej doniosłości „sankcyi pragmatycznej“ (w r. 1740), Stany czeskie złamały przysięgę, składając hołd nowemu królowi Bawarczykowi, bez względu na prawa Maryi Teresy! Powoływać się na fakta historyczne, nie zawsze jest dogodną rzeczą!

Kolonizacya Parany

przez Polaków.

W dziennikach warszawskich znajdujemy następujący komunikat:

W roku ubiegłym powstało we Lwowie Towarzystwo Kolonizacyjno-handlowe, mające na celu ułatwienie kolonizacyi Parany przez Polaków. Towarzystwo to wysłało z początkiem grudnia roku zeszłego swego reprezentanta, p. Zenona Lewandowskiego, doświadczonego kupca i przemysłowca, w celu nawiązania ściślejszych stosunków z rządem parańskim. P. Lewandowski znalazł szczerego i pilnego współpracownika w konsulu austryackim w Kurytybie, p. Pohlu, i po kilku miesiącach badania stosunków miejscowych uzyskał dla Towarzystwa Kolonizacyjno-Handlowego koncesyę od rządu parańskiego na utworzenie kolonii polskich na obszarze 50 tysięcy hektarów (100.000 morgów). Cena ziemi wynosi 2 milrejsy (2 kor.) za hektar, t. j. mniej więcej 1 kor. za morg. Teren ten może być wybrany wedle życzenia kupują[illegible] w [illegible] bie stanu Parana, zakolonizowany i spłacony w dwóch działach po 25 tysięcy hektarów. Termin zrealizowania przedsięwzięcia Towarzystwo określa na trzy lata.

Szczegółowy kosztorys nakładów, których Towarzystwo zamierza dokonać na tym skontraktowanym, lecz jeszcze niespłaconym obszarze, tudzież warunków sprzedaży pojedyńczych parcel, nie nadaje się do publikacyi, jako kwestya tajemnicy handlowej, obowiązującej na rynku międzynarodowym. Możemy tylko powiedzieć, że Towarzystwo przewiduje *netto* — zysk ze sprzedaży jednej części zakupionego terenu (25.000 hektarów) na ogromną sumę 385.000 milrejsów. Cyfra ta, *caeteris paribus*, nie powinna się wydawać za dużą wobec niskiej ceny kupna 2 milrejsów za hektar, wówczas, gdy większe obszary ziemi rząd parański dzisiaj sprzedaje po 4 milrejsy za hektar. Korzyści eksploatowania zakupionej ziemi mogą znacznie wzrosnąć przez to, że w środku musi powstać miasteczko, pod które grunta jeszcze po wyższej cenie będą odprzedawane (300 do 6.000 milrejsów za hektar). Nadto pozostają jeszcze widoki na eksploatowanie skarbów mineralnych, siły wodnej itd.

Jak się dowiadujemy, rząd parański gotów był oddać Towarzystwu kolonizacyjno-handlowemu obszar daleko większy, bo do miliona hektarów dochodzący. Transakcya jednak tymczasem nie mogła przyjść do skutku, ponieważ obecne fundusze Towarzystwa są jeszcze zbyt szczupłe, a pozycya jego zbyt nieustalona, aby odważać się na przedsięwzięcie tak wielkie.

Kolonizacya polska w Paranie, jak utrzymuje p. Lewandowski, z którym mieliśmy sposobność rozmawiać w tej sprawie, jest nader ułatwiona wskutek tego, że rząd miejscowy ocenia bardzo przychylnie zdolności kolonizacyjne Polaków, nieocenionych rolników i zapobiegliwych pionierów. Z drugiej strony Brazylijczycy obawiają się kolonistów innych narodowości, za którymi niezadługo mogą się pojawić pretensye krajów rodzinnych do ziem, zaludnionych przez ich poddanych. Ostatnimi czasy rząd parański parokrotnie odmawiał koncesyi Towarzystwom zagranicznym, zwłaszcza włoskim. Niedawno pertraktował z nim agent rządu włoskiego, ekonomista Tonissi, lecz, o ile się zdaje, bezskutecznie. „Wiemy, że nas jest za mało do zaludnienia i obronienia Brazylii, lecz dla powiększenia liczby mieszkańców mogliśmy się zdecydować tylko na przyjęcie Polaków, których właściwości znamy od lat trzydziestu“ — tak miał powiedzieć o Polakach były prezydent parański.

Z tej korzystnej opinii Towarzystwo kolonizacyjno-handlowe powinno korzystać energicznie, dopóki zmienne fale polityczne i międzynarodowe nie przyniosą innych poglądów,

7)

TRZY SPOTKANIA

NOWELA.

(Dokończenie).

Robak nieufności wkradł się do pesymistycznie usposobionej dla kobiet duszy mojej. Wśród szału walca Zofia wydała mi się taką jak inne... wydała mi się tylko kobietą... a jam jej taką widzieć nie chciał!... Poznawszy swoją pomyłkę, nie cofnąłem postanowienia. Droższą i świętszą mi się stanie, jeśli przetrwa próbę. Próbą miało być milczenie nasze. Skoro mnie kocha, wierną mi zostanie, listy nic na to nie wpłyną. Zresztą, czy widząc ją drugi raz w życiu, mogłem, mimo całej w nią ufności, oświadczyć jej się tak nagle, korzystać z jej przesadnie dobrej o mnie opinii, powziętej z opowiadania innych, a nie opartej na osobistem przekonaniu? Czy mogłem, nie będąc jej narzeczonym, nie mając żadnych praw do niej obsypywać ją listami? Czy wreszcie, mimo wszystkiego, mogłem z ręką na sercu powiedzieć sobie, że to dziecię wykołysane w ciszy wiejskiej, w pojęciach i uczuciach na wskróś idealnych, zostawszy kobietą, z przeobrażeniem pojęć i myśli zatrzyma w swem sercu dla mnie miejsce, jakie wśród tych krótkich widzeń i zwierzeń naszych zająłem.

Skrępowany niepewnością taką, milczałem i może byłem szalony!... O! bo ty nie wiesz, co to za walka.... jaki niepokój.... Jam nie przerzucał uczuciem jak gracz kartami, lecz na tę jedną kartę stawiłem — wszystko!...

Otarł spocone czoło, głos podniesiony przed chwilą, w szept przeszedł.

— Lecz czegoż ja się obawiam?... Co się ze mną dzieje?... — mówił i zarzuciwszy ręce na głowę, chodził po pokoju.

— Nie!... nie przegram!... przegrać nie mogę!... — zawołał namiętnie, gwałtownie i aż się przeląkł tego swego głosu.

— Proszę pana doktora, konie zaszły od chorego — przerwał ciszę służący jego przyjaciela, która zapanowała po ostatnich wyrazach doktora Tarły.

— Wiedzą przecie od tygodnia, żem chory; że noga obandażowana nie pozwala mi się ruszyć — powiedział z żalem i gniewem doktor Stanowski.

— Ja za ciebie pojadę.

— Cóż znowu; na to nie pozwolę.

— Proszę cię! nie ma innej rady, chory czekać nie może. Z przyjemnością się przejadę. Potrzebuję ruchu, powietrza. Zaręczam ci, że to dobrze na mnie wpłynie — powiedział, ścisnąwszy rękę przyjaciela i nie słuchając dalszych jego opozycyj, włożył płaszcz gumowy, kapelusz z szerokim rondem i wsiadł na czekającą przed domem podolską wieśniaczą bryczkę.

Obojętnem mu było, gdzie jedzie, do kogo i jak daleko.

Południe miało się ku schyłkowi, promienie słońca stały się mniej piekącemi. Jechano wśród łąk kwiecistych, kołyszącego się zboża i ptactwa fruwającego w górze i spadającego na ziemię po ziarnka żywności.

Powiew wiatru niósł zapachy i wyziewy, muskał trawy i pochylał kłosy. Cisza panowała dokoła i tą swoją potęgą dziwnie uroczyście usposabiała młodego człowieka, który wsparty o poręcz siedzenia, z odkrytą głową i na pół zamkniętemi oczyma przestał myśleć, wątpić i marzyć.

Wśród ogromu natury i niezmąconego niebios sklepienia, duch jego zapragnął nagle modlitwy i modlił się tak, jak się dotąd nie modlił nigdy.

Zdala po za łąką i polem czernił się las szumiący, a u stóp jego, jakby przylepiona wieś, z dymiącemi kominami, zapadłemi w ziemię, prostemi chatami, z ogródkami warzywnemi i owocowemi.

— Tutaj, proszę wielmożnego pana doktora, do tego domku pod samym borem, kaj strumień przechodzi i kędy tyla kwiecia się żółci, do chorej pani, prosiliśwa pana doktora. Niechaj jej Bóg miłosierny aby życie ześle! boć się o to wszyscy modliwa — odezwał się stangret, chłop wiejski, siedzący dotąd mrukliwie na koźle i wyciągnął rękę w stronę lasu.

Młodemu człowiekowi wyraźnie ukazał się przylepiony do równej ściany wysokiego lasu, biały domek o zielonym ganku, wspartym na dwóch słupach, obrośnięty dzikiem winem, opasany ogródkiem, w którym prócz drzewek i brzeziny, żółciło się, różowiło, niebieszczyło i bielało od kwiecia, ścielącego i pnącego się po ścianach domu, po sztachetach, po kląbach i dróżkach, wydającego woń aromatyczną, odświeżaną wodą z pobliskiej rzeczułki.

Przed domem stała gromadka wiejskich dziewcząt i chłopców, schludnie ubranych, ze smutnemi twarzami i zapłakanemi oczyma. Nad gankiem z po za powoju przyświecał napis: „Szkoła wiejska“.

Bryczka zatrzymała się przed domem i stała dość długo, bo doktór Tarło nie miał siły z niej wysiąść.

Zrobiło się z nim naraz coś takiego, że stracił siłę, czucie i mowę, tylko wzrok rozszerzony przenosił od zapłakanych wiejskich dzieci do napisu nad gankiem, do kwiatów w ogródku, do pootwieranych okien, z których spodziewał się jakiejś pewności, pociechy, czegoś, coby go pozbawiło życia od razu, lub mu je wróciło...

Panowała cisza...

Musiał zejść z bryczki, nie śmiał wymówić słowa i stanął na ganku. Płaszcz opadł mu z ramion i z szelestem stoczył się na ziemię.

To go otrzeźwiło.

— Którędy? — zapytał bezdźwięcznym głosem, zwracając się do dziatwy.

— Prosto przed siebie — była odpowiedź.

Odetchnął ciężko...

Krople zimnego potu wystąpiły mu na skronie.

Bez skrzypnięcia otworzyły się i zamknęły drzwi za nim. Zatrzymał się na progu, bo nie mógł iść dalej...

Naprzeciwko niego, na usłanem biało łóżku, z piętnem śmierci na twarzy, spoczywała jego Zocha.

Spała właśnie, a pomimo, że wszedłszy nie sprawił najlżejszego szelestu, otworzyła oczy.

— Boże przedwieczny!... — wymówiła zbladłemi usty i znów przymknęła powieki.

Od łoża podniósł się siedzący dotąd z pochyloną głową brat jej Józef i zrobił miejsce doktorowi.

W drżących dłoniach jego spoczęła martwiejąca jej ręka...

Chwilę stał sztywny, wyprostowany, nieprzytomny i jak głaz zimny doktor Tarło. I żaden muskuł nie drgnął na jego twarzy i żaden błysk nie zamącił rozszerzonego wzroku, wodzącego za muchą, pełzającą po ścianie, po ostatnim promieniu zachodzącego słońca, co do sufitu spuszczało się coraz niżej, aż usiadło na twarzy, która jaśniejszą jak słońce mu była...

Jęk przytłumiony, straszny, przenikający jęk boleści rozszerzał mu piersi.

Otworzyła oczy... patrzyli na siebie i mówić nie mogli oboje...

On poczuł nagle, że zimna jej ręka drgnęła w jego dłoni i stała się iskrą elektryczną, która przeszła po nim i do życia go wzbudziła.

— Zofio! — wyszeptał, chyląc się nad nią. — Zocho moja!... — wybuchnął wśród łkania.

— Bóg mnie wysłuchał — odezwała się cichutko — bom go gorąco o tę chwilę prosiła... I umrę już teraz spokojnie...

— Żyć będziesz!... Żyć musisz!... Bóg mi cię zabrać nie może!... — dało się słyszeć z rozdartych jego piersi gwałtowne, namiętne wołanie, skarga wstrząsająca cienkiemi ścianami domu.

I w jednej chwili stał się człowiekiem, czuł, cierpiał myślał i działał.

Badanie nie przyniosło mu ulgi, lecz pasował się ze sobą samym, z mocami potężniejszemi niż nauka, z mściwą, nieubłaganą potęgą śmierci.

Rozesłano posłańców konnych po lekarstwa, przedsięwzięto wszelkie możliwe środki. Doktor stał się strasznym w swej zaciętości, twarz jego kurczyła się konwulsyjnie. Ona nie broniła mu, zgadzała się na wszystko, cierpiała podwójnie, za niego i za siebie. A kiedy nareszcie spoczął i trzymając jej rękę śledził magnetycznie każdą kroplę krwi, drgającą pod jej przeźroczystą skórą, ona położywszy dłoń swoją na jego dłoni, cicho, z uśmiechem mówić zaczęła:

— Wiedziałam, że skoro zabraknie gwiazd, które oświecały me życie, nie będę mogła długo istnieć w takiem zaćmieniu... Marzenia moje się ziściły... Szkółka wiejska... domek biały pod lasem... Tam oto w tym pokoju było mieszkanie staruszków moich... a tutaj klęcznik, gdzie codzień rano i wieczór dziękowałam Bogu za wszystkie dobrodziejstwa Jego, gdzie Go prosiłam o jedną choćby jeszcze chwilę naszego spotkania... Gdzie przed oczyma stawał mi obraz pana i lżejszym czynił pracę... a za obrazem tym coraz częściej wybiegałam myślami, po za szkółkę wiejską, po za sprawy codziennego życia, bo on stał się promieniem, który zaćmił wszystkie inne, dotąd poznane...

Pół roku żyliśmy znowu, złączeni pod jednym dachem, szczęśliwi!... A jednak szczęście to nie mogło powstrzymać i usunąć choroby serca i piersi, rozwijających się u mnie gwałtownie...

Najpierw umarł ojciec... po nim matka... On mi pozostał jedyny!... — tu przez łzy spojrzała na brata — A tego co dla mnie uczynił, nie zapomni Bóg!... i ci nasi święci w niebie... Żyłam... ale życie ... jak straszne! wśród wiecznej, nieustającej tęsknoty... Jednak... jam śmierci nie żądała od Boga!... bo wierzyłam że nadejść musi chwila, którą będzie ukojeniem wszystkich tęsknot i cierpień... I nadeszła... i żyć chcę... i będę!... bo czuję w sobie ciepło ożywcze... bo śmierć moja byłaby dla was... O Boże wielki! ratuj mnie!... — zawołała wśród gwałtownego kaszlu, który rozrywał jej piersi.

Życie piękne!... i świat!... i on!... Och mój jedyny!... ratuj mnie!... — szeptała coraz ciszej zwilżonemi krwią ustami, aż zwisła mu na ręku bezwładna i blada, utkwiwszy w nim gasnące ostatnie spojrzenie...

Zgasł promień jasny na ziemi i niebie... W pobliskim kościele dzwon uderzył na Anioł Pański... W ogródku ozwał się płacz wiejskiej dziatwy.

Oni dwaj bez łzy i skargi stali przykuci do miejsca boleścią.

KONIEC.

mniej, lub może zgoła dla nas nieżyczliwych. Jak widzimy, początek tej energicznej i zorganizowanej kolonizacyi wkrótce, zdaje się, zostanie zrobiony.

Co i o czem piszą.

W niedzielnym numerze *Gazety Narodowej* znajdujemy ładny wiersz Aleksandra hr Pinińskiego pt. „Ojcze nasz", w którym autor illustruje sposobem poetyckim słowa modlitwy, podobnie jak to malarz Krzesz uczynił pędzlem. Wiersz ten tak opiewa:

Słońce błysło, dzień wesela
Majowy się budzi;
Jasny promień z nieba strzela
Od Boga — do ludzi.
Dzwon kościelny pacierz cichy
W rosy [illegible]
Kwiatów szepcą też kielichy:
Imię święć się twoje.

Po nad lasy, po nad pola
Pieśń przestworzem płynie,
Odbija ją czarna rola
I woda w głębinie.
Hymn ten wielki w niebo bije
Wieczny — nieprzerwanie:
Niech królestwo Twoje żyje, —
Do nas ześlij je Panie.

W pośród grobów świeża mała,
Mogiłka czernieje;
Szara ziemia zasypała
Ludzkie w niej nadzieje,
W nią płynęły już łez krocie
I rodziców dola,
Ale napis lśni się w złocie:
Stań się Twoja wola.

Przy zasłanym stole biało
Blasków dnia ostatkiem,
Staruszkowie — jak bywało —
Dzielą się opłatkiem;
Nagle, we więziennej szacie
Przemarzły i siny
Syn ich wraca: „Czy poznacie,
Odpuścicie winy?"

Ojciec oczy swe zasłania,
A matka łzy leje,
Prosi ojca zmiłowania,
Prosi o nadzieje.
Krzyk wskazuje: „Boga-ć mamy,
„Co przebaczył zdrajcom
„Odpuść jako odpuszczamy
„Naszym winowajcom".

W zimną, ciemną noc jesieni,
W opolu odludnem,
Stoi żołnierz — patrząc cieni,
W stanowisku trudnem.
W tem ktoś jakby wyrósł z ziemi,
Obok niego staje,
I rękoma mu krwawemi
Lśniące złoto daje,
Obca postać, dziwna, nowa.
Jawa czy złudzenie?
A więc szepce: „Nie wódź" słowa
„Nas na pokuszenie".

Huczy morze, jęczą fale
Bijąc o grzbiet skały,
Żywioł straszny — w swoim szale,
Groźny i wspaniały.
Łódka pędzi, wichrem gnana,
Wśród odmętu tego,
Z nią modlitwa, tam do Pana
„Zbaw nas ode złego".

* * *

W ostatniej swojej kronice tygodniowej żartuje Bolesław Prus w sposób bardzo dowcipny z panującego powszechnie zwyczaju zbierania autografów tak zwanych „wielkich ludzi" — zwyczaju, który w ostatnich czasach przeszedł u nas w kompletną manię. Prus otrzymał rzekomo od jednego z takich wielkich ludzi, dręczonego ciągłemi prośbami o autografy, list, w którym ów nieszczęśliwy błaga naszego znakomitego pisarza, aby go ratował przed wspomnianą plagą, zamieszczając w *Kuryerze codziennym* jego odezwę do publiczności. Rzekomy list owego nieznajomego opiewa tak:

„Od kilku miesięcy uczę się grać na flecie. A ponieważ z tego powodu miałem zatarg z sąsiadami (jeden wyrażał przez lufcik: „bodaj cię choroba zatłukła!") i ponieważ właściciel domu wymówił mi mieszkanie, więc najbliższa rodzina ogłosiła mnie za artystę, a grono miłośników muzyki zaprosiło mnie do urządzenia tercetu (trąbka, cytra, flet) na cele dobroczynne. Od tej chwili zaczęło się dla mnie pasmo niesłychanie dziwnych prześladowań. Nie ma dnia, ażeby kto nie był u mnie z wizytą, nie ma dnia, ażebym nie odebrał z Warszawy i z prowincyi kilku listów, żądających ode mnie albo aforyzmu, albo przynajmniej... autografu!..

„Zbierając autografy polskich artystów (albo! artystów, grywających na flecie) i pragnąc posiadać autograf szanownego pana, uprzejmie upraszam o łaskawe nakreślenie mi kilku słów..." pisze zazwyczaj taki pan, pani, lub panna.

Z początku korespondencya ta bawiła mnie, potem zaczęła gniewać, a dziś tak drażni, że ile razy usłyszę dzwonek w przedpokoju, zaraz wydaje mi się, że to ktoś, co osobiście lub piśmiennie będzie dybał na mój autograf?..

W tem strasznem położeniu odwołuję się do pańskiej pomocy. Panie! jeżeli masz choć odrobinę współczucia dla ludzkiej nędzy, racz wydrukować następującą notatkę:

„Od grającego na flecie, obwieszczenie!

Damy i Panowie! Ponieważ za mój podpis nie da nikt złamanego szeląga, (a gdyby kto dał, wówczas — [illegible]) [illegible] zapomnijcie o mnie, o moim adresie i o nieszczęsnej umiejętności grania na flecie, która [illegible] mnie przyczyną!.. W zamian komunikuję wam spis nazwisk, które mogą niewątpliwy zapewnić zbieraczom dochód. Oto one: Bloch, Branicki, Ditrich, Hille, Krasiński, Kronenberg, Lubomirski, Marconi, Poznański itd. Zróbcie więc tak: zamiast prześladować gołych artystów, poszlijcie każdemu z wymienionych panów — weksel na paręset, czy na parę tysięcy rubli, z uprzejmą prośbą, ażeby na załączonym dokumencie zechciał położyć swój dwukrotnie powtórzony — autograf. Oni zaś, z pewnością będą wiedzieli — co z tem zrobić. Z uszanowaniem aspirant do gry fletowej".

Czyniąc zadość prośbie zdesperowanego artysty — kończy Prus — pomieszczam odezwę, pocieszając go, że epidemia zbierania autografów wybuchła zbyt gwałtownie, ażeby mogła utrzymać się przez czas dłuższy. Skończy się to prędzej, aniżeli jesienne katary.

Ruch wyborczy.

Z Buczacza nam piszą: Przy dzisiejszym wyborze 22 delegatów do kuryi V doznała tu nowa zorganizowana partya socyalistyczna pod dowództwem p. Moskra sromotnej klęski. Pomimo kilkakrotnie zwoływanych zgromadzeń i roznamiętnienia umysłów młodszych klas robotniczych, nie zdołała ta partya uzyskać więcej, niż kilkadziesiąt głosów, natomiast uzyskała lista, ułożona przez komitet miejski, na czele której stali ks. Stanisław Gromnicki, dyrektor gimnazyum Franciszek Zych i dr. Edward Krzyżanowski 426 głosów. Wybór odbył się w największym spokoju i przypisać to należy prawidłowemu i taktownemu prowadzeniu wyboru przez pana starostę Bernackiego. — W tym samym dniu wybrano także czterech delegatów w sąsiedniej gminie Nagórzance, którzy także nie należą do partyi Kosarczyna *et consortes*. Zaznaczyć jeszcze wypada, że w Nagórzance wypadały zawsze wybory po myśli radykałów.

* * *

Komitet centralny uchwalił zatwierdzić w dalszym ciągu następujące kandydatury, przedstawione mu przez komitety powiatowe: z kuryi V okręgu Brody-Rawa-Sokal-Kamionka-Żółkiew ks. Pawła Sapiehy, z kuryi IV okręgu Rawa-Sokal-Żółkiew p. Wincentego Kraińskiego i z kuryi IV okręgu Złoczów-Przemyślany p. Henryka Weisera.

* * *

Deputacya kupców lwowskich prosiła wczoraj p. Szayera, radnego, by kandydował z lwowskiej kuryi miejskiej, ażeby kupiectwo lwowskie miało w parlamencie swego reprezentanta. P. Szayer odmówił ze względu, iż jest wiceprezesem Izby handlowo-przemysłowej, której prezes p. Piepes-Poratyński kandyduje ponownie na posła i w razie wyboru znów często będzie musiał przebywać w Wiedniu, a wówczas sprawy Izby handlowej spadają na barki wiceprezesa. Lwowscy kupcy chcą jednak koniecznie postawić kandydaturę kupca i szukają kandydata.

Z kuryi czwartej okręgu Tarnobrzeg-Ropczyce-Mielec przeciwko kandydaturze ludowca Krempy, pojawiła się kandydatura adw. dra Włodzimierza Lewickiego, współredaktora *Głosu Narodu*.

W Brodach w poniedziałek i wtorek stawał przed wyborcami dr. Byk, były poseł z kuryi miast Brody-Złoczów i złożył sprawozdanie poselskie, jakoteż postawił ponownie swą kandydaturę na podstawie programu stronnictwa lewicy sejmowej. Oklaskami na obydwóch zgromadzeniach przyjęto sprawozdanie dra Byka, wyrażono mu za każdym razem votum zaufania i życzliwie a jednomyślnie oświadczono się za ponowną jego kandydaturą.

* * *

Na Szląsku austryackim, gdzie dotąd przy wyborach Polacy pracowali z przykładną solidarnością i zgodą, nastąpiło w obecnym ruchu wyborczym rozdwojenie. Ludność księstwa cieszyńskiego, czy to polska, czeska, czy niemiecka, dzieli się na katolików i ewangelików, lecz wśród Polaków tamtejszych w sprawach politycznych ta różnica religii dotąd nie wytwarzała niezgody i rozłamu. Gdy chodziło o wybór Polaka, zwycięstwo było zawsze pewnem wtedy, gdy się Polacy połączyli z Czechami. Tak więc poczęto działać i obecnie, i na zgromadzeniu polskich wyborców utworzono polski centralny komitet wyborczy, złożony z 33 katolików i 10 ewangelików. Ponieważ dawny poseł z V kuryi ks. Świeży oświadczył, iż nadal nie kandyduje, komitet polski po porozumieniu się z komitetem czeskim postawił następujące kandydatury: dla kuryi IV-ej dra Jana Michejdę adwokata z Cieszyna; dla kuryi powszechnej Jana Sztwiertnię, włościanina z Kisielowa, a dla miast — Ferdynanda Reslera, piwowara we Frydku. Wybrany do komitetu dr. Kreisel, redaktor *Gwiazdki Cieszyńskiej* oświadczył jednak, że komitetu centralnego nie uznaje, nie godzi się na solidarne postępowanie z Czechami, nie pozwoli, aby jednym z kandydatów polskich był ewangelik (dr. Michejda) i postawił swoją własną kandydaturę! Za pośrednictwem *Gwiazdki Cieszyńskiej* rozpoczął też natychmiast kampanię przeciw Polakom-ewangelikom, i rzucił w masy polskiego ludu na Szląsku zarzewie waśni wyznaniowych! Separatyści nie mają wprawdzie najmniejszych widoków powodzenia przy wyborach Ale wynik wyborów jest w tym wypadku drobną cząstką wobec znaczenia, jakie posiada antagonizm wyznaniowy na polu polityki. Jeżeli nie uda się załagodzić waśni, to społeczeństwo polskie na Szląsku odpokutuje ciężko za próżność p. Kreisla.

Woń kwiatów i śpiew.

Mało komu jest wiadomo, że zapach róż, fiołków, konwalii, narcyzów i innego wonnego kwiecia wywiera bardzo szkodliwy wpływ na głos ludzki. Śpiewaczka nie będzie nigdy dobrze usposobiona, jeśli ma wieczorem śpiewać w sali, której atmosfera przesycona jest silnym zapachem, pochodzącym w większej części ze świeżych kwiatów.

Wydana niedawno książka p. t. „*Les curiosités de la médecine*" (osobliwości medycyny) dra Cabanès'a zawiera liczne ciekawe przykłady, stwierdzające ten objaw. Głośna śpiewaczka, Marya Sasse, otrzymała pewnego razu przy wejściu do jednego z arystokratycznych salonów Paryża, gdzie miała śpiewać, wielki bukiet fiołków parmeńskich, skropionych jeszcze w dodatku silnemi perfumami fiołkowemi. Artystka z upodobaniem wdychała tę ulubioną woń swoją, a w pół godziny później przekonała się z przerażeniem, że nie jest w stanie wydobyć jednego czystego dźwięku. Krystyna Nilsson opowiada o tenorze, który w pokoju, przepełnionym wonią róż, z trudnością odśpiewał małą aryę, poczem dostał tak gwałtownego bólu gardła, że musiał się udać do lekarza i przez cały miesiąc był w trwodze, mniemając, iż utracił głos na zawsze. Od owego czasu Krystyna Nilsson wyrugowała wszystkie pachnące kwiaty ze swego mieszkania.

Pani Calvé, oraz inna, mniej sławna śpiewaczka francuska, są przekonania, że biały bez jest wprost niebezpieczny dla głosu. Basista Delmas radzi kolegom swoim, aby nie śpiewali nigdy w salonie, gdzie tuberozy, hyacynty, lub fiołki rozsiewają odurzającą woń swoją. Samo oddychanie w takim pokoju jest szkodliwe dla głosu o ile nie trzyma się tuż pod nosem chustki, oblanej wodą kolońską, która, zdaniem Delmas'a, ma być środkiem przeciwdziałającym. Nauczycielka śpiewu, pani Renée Richard, potwierdza, że u uczenic swoich zauważyła zawsze znaczny ubytek siły i dźwięku głosu, ilekroć miały przy staniku róże, konwalie, lub fiołki. Profesor Segny oświadcza, że panie przebywające ciągle w otoczeniu silnie pachnących kwiatów i wąchające je często, nietylko gdy śpiewają, ale nawet gdy mówią, mają lekką chrypkę. Ludzie nerwowi, sangwiniczni, wrażliwsi są na szkodliwy wpływ woni kwiatów od ludzi z nerwami silnemi i temperamentem flegmatycznym. Śpiewak Faure, który pisał o hygienie śpiewu, nazywa fiołki najgorszymi wrogami artysty lirycznego, gdyż woń ich jest równie szkodliwa jak tytuń i alkohol,

Do tych spostrzeżeń możemy dodać, że i Edward Reszke, z tych samych powodów usuwa z pokoju swego kwiaty pachnące, zwłaszcza w dniu, w którym ma śpiewać.

Mały fejleton.

Na dworze chińskim.

Współpracownik dziennika *Rossija*, p. W. Doroszewicz, którego fejletony zyskały sobie już rozgłos wśród publiczności rosyjskiej, jeden z ostatnich swych artykułów osnuł na tle bieżących wypadków chińskich. Przytaczamy ten fejleton z opuszczeniem niektórych ustępów:

„Scena przedstawia dom zajezdny w małem chińskiem miasteczku prowincyonalnem. Duży pokój. Wszędzie kufry, kuferki, tłomoki, woreczki, pudła. Mama pije herbatę. Bogdychan siedzi na wysokiem krzesełku i przegląda powieść Paul de Cocka w przekładzie na język chiński. Ks. Tuan przy oknie czyta gazety.

Mama (do bogdychana). Czy chcesz jeszcze herbaty?

Bogdychan (z pokorą). Jeśli mama sobie życzy tego...

Mama (przedrzeźniając). „Jeśli mama sobie życzy tego". Na nic innego zdobyć się nie może. I to ma być cesarz chiński!

Bogdychan (obojętnie). Na co się to zda mówić?

Mama. Ośmnaście lat skończył i ciągle jeszcze nie oduczył się powtarzać: „jak mamie się podoba". Mógłbyś już nareszcie myśleć na własną rękę. A o czem teraz myślisz?

Bogdychan (oblizując się). O cywilizacyi.

Mama (surowo). Znowu to samo?

Bogdychan (rozpaczliwie). Bo już naprawdę wytrzymać trudno. Mieszkaliśmy sobie jak ludzie porządni, w mieście stołecznem w Pekinie i wtem, proszę! Na prowincyę. Ani tu nie mam z kim papierosa zapalić, ani oddać się jakiemu innemu zajęciu cywilizacyjnemu. (Z westchnieniem). Ach, gdybyśmy byli zostali w Pekinie! Zarazbym się dostał do niewoli, a potem wziętoby mnie do Paryża! Teraz, mamo, tam w Paryżu jest wystawa, a niema gwoździa i dlatego publiczności mało. Wyobraź sobie, że nagle rozchodzi się wieść: „cesarz chiński!" Dopieroby lud się tłoczył... W oddzielnym pawilonie, frank za wejście, a z bonem na wystawę pół franka. Przedstawiciele prasy bezpłatnie. Na czas bardzo krótki. (Z zapałem). A Paryż, mamo, to dopiero miasto! Mnie jeden z radzców naszego poselstwa opowiadał. Posłano go tam na ukończenie edukacyi, to też edukował się we wszystkich tamtejszych wyższych zakładach naukowych, w Moulin Rouge, w Jardin de Paris. A dyplomacyi uczył się w „Café des Ambassadeurs". Co wieczór tam chodził. Medal otrzymał za wdarcie się na wieżę Eiffla. Co to za człowiek! Bardzo oświecony: sam jeden sześć butelek szampana wypija. Jest duszą towarzystwa: odrazu z szesnastu Francuskami jadał kolacye. Tam są, mamo, takie Chinki, co je Francuskami nazywają. Mówią tedy, że jeżeli...

Mama (z uśmiechem). Jakie ty masz myśli dziecinne. Poszedłbyś oto, zrobiłbyś przegląd wojsk bokserskich, albo byś lepiej komu głowę uciął. Złóż przecie raz dowód, że jesteś cesarzem chińskim.

Bogdychan. Jeśli mama sobie tego życzy... (wychodzi).

Mama (z westchnieniem). I to jest syn Nieba. Chyba mnie los za grzechy moje karze.

Tuan (basem). Wszystko to, cioteczko, jest dlatego, że stosownie do ustaw, mamki go do starości karmią.

Mama. Być może, być może. Cóż tam, mój smoku, w gazetach piszą?

Tuan. Nic osobliwego. Ciągle nas szukają. W tych dniach obwąchiwali park pałacowy, ale nikogo nie złapali prócz mandaryna z pokojówką.

Mama (kiwając głową, z wyrzutem) Mandaryna, no, no! Jacy ci mężczyźni są zawsze niemoralni.

Tuan. To już czas taki. Wojna.

Mama. A cóż z nami chcą zrobić? Czy jeszcze o tem nic w gazetach nie stoi?

Tuan. Piszą rozmaicie. Oto naprzykład pewien dziennikarz wszystkie Chinki chce przebrać w spódnice. Podobno w ten sposób rozwiązanoby zagadnienie chińskie.

Mama. A to dopiero bezwstydnik.

Tuan. Człowiek to już wiekowy.

Mama. Swoją drogą bezwstydnik. Także sobie wybrał zajęcie!

Tuan. Cóż cioteczka chce, dziennikarz (Oblizując się). Wsadziłem na pal pewnego dziennikarza. Miałem tę przyjemność. Na palu siedział i mimo to wrzeszczał: „Dajcie samorząd Irlandyi, koniecznie dajcie samorząd Irlandyi". Zabawny człowiek, sam siedzi na palu, a myśli o samorządzie dla innych.

Mama. A są jakie listy z poczty?

Tuan. Całe stosy cioteczko. Z Anglii dużo ich nadchodzi. (Bierze jeden z listów). Oto np. co do Ciebie, cioteczko, piszą w tym liście: „*Dear lady!* Co pani za historye z nami wyprawiasz? Przecież nasz handel i giełda są zagrożone. Wracajcie, prosimy was, do Pekinu. Nic wam nie będzie. Czegoż my od was żądać możemy. Nic nie zażądamy. Ścinajcie sobie głowy, choćby całemi furami, ile chcecie, aby tylko głowy z warkoczami. To będziemy uważali za ukaranie winnych, i pójdziemy sobie stamtąd. A tak, do czego to podobne! Nie mamy z kim się umawiać, a tymczasem handel w zastoju. Zlitujcie się nad nami".

Mama. Niech poczekają trochę, zanim wrócimy. A co z Niemiec piszą? Zapewne feldmarszałkiem nas straszą?

Tuan. Nie można powiedzieć, żeby tak bardzo straszyli. (Czyta). „*Gnädige Frau!* Jakkolwiek posłaliśmy wam głównego wodza, który w ogólności jest bardzo straszny, i którego radzimy wam bać się okropnie, mimo to jednak pospieszamy upraszać was: wróćcie do Pekinu i zawrzyjcie pokój. Boże, czyż my od was domagamy się czego? Niczego się nie domagamy. Jeśli chcecie, sami nam podyktujcie warunki pokoju. Na wszystko się zgadzamy. Chcecie może kontrybucyi, zapłacimy wam kontrybucyę, bo to jeszcze i tak taniej dla nas wypadnie. Przecież fabryki i cały przemysł nasz gotów jest upaść. Miejcież litość nad nami, nie chowajcie się". Podpisani właściciele przedsiębiorstw przemysłowych.

Mama (z uśmiechem). A ja myślę, że najlepiej teraz wyjechać na wieś.

Tuan (gorąco). Tak, tak; gdzieś na południe.

KRONIKA.

Lwów 5 grudnia.

Na cześć Bałuckiego. Wystawiona tymi dniami w Krakowie nowa komedya Michała Bałuckiego pt.: „Blagierzy" jest z rzędu trzydziestym drugim utworem scenicznym tego sympatycznego pisarza. Z racyi tej nowej premiery, po przedstawieniu teatralnem urządziło grono wielbicieli talentu Bałuckiego na jego cześć ucztę w krakowskiem Kole literackiem. W szeregu toastów dr. August Sokołowski, dr. Bylicki, p. Bartoszewicz, dyrektor Kotarbiński, architekt Zawiejski, prof. Winkowski i inni uczcili wielkie zasługi Bałuckiego dla teatru polskiego na polu swojskiej, obyczajowej komedyi.

Wybory z V. kuryi w mieście Lwowie odbędą się dnia 13 b. m. w godzinach od 9 rano do 1 w południe i od 3 do 6 popołudniu, a to w sześciu salach gmachu ratuszowego, w trzech salach szkoły Mickiewicza i tyluż w szkole Staszica. Ktoby do dnia 11 b. m. karty legitymacyjnej nie otrzymał, może się po nią zgłosić dnia 12 b. m. do prezydyum Magistratu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Czwartek, 6. grudnia: Zakład fizyologiczny, (Piekarska 52), godz. 7. Prof. dr. A. Beck: O mięśniach i nerwach. Szkoła im. Mickiewicza, (Teatralna 15), godz. 7. Dr. B. Gubrynowicz: O Henryku Sienkiewiczu.

Koncert na cel dobroczynny. Dnia 10 grudnia odbędzie się w sali Domu Narodoego koncert z którego dochód przeznaczony na wsparcia dla wdów i sierót ubogich pozostających pod opieką Tow. św. Salomei. Komitet Pań stara się gorliwie, aby program był urozmaicony i zajmujący. Sądzimy, że odpowie wymogom muzykalnej publiczności i zapowiada się świetnie, uproszono bowiem najwybitniejsze siły artystyczne naszego miasta. Współudział łaskawie przyrzekli dotąd: Panie: Ottawowa, Merklowa i Esten, oraz panowie: Paszkowski, Hajek, Wolfstahl i Sladek. Bliższe szczegóły i program podamy za dni kilka.

Stypendyum im. Imeretyńskiego. Z inicyatywy grona osób, zgrupowanych około warszawskiego *Słowa*, począł dziennik ten zbierać składki na stypendyum im. Imeretyńskiego dla studenta politechniki warszawskiej, Polaka. Zaraz w pierwszym dniu zebrało *Słowo* na ten cel 5.300 rubli.

Pusta kasa. *Gazeta narodowa* donosi: Lwowska kasa kolei państwowej jest od pewnego czasu zupełnie wyczerpaną. Pustki są w niej takie, że w tych dniach nie była w możności zapłacić rachunku na kilka zaledwie tysięcy koron. Musiała wierzyciela swego prosić o zwłokę.

W sprawie dra Lutosławskiego, docenta w Uniwersytecie Jagiellońskim, któremu miano odjąć prawo wykładania, stwierdza *Czas*, że kompetentnym do tego byłby w danym wypadku wydział filozoficzny a nie senat akademicki, a wydział ten bynajmniej takiej uchwały nią powziął. Także błędnem jest doniesienie niektórych pism, jakoby senat odnosił się w tej sprawie do Ministerstwa oświaty.

Niebezpieczny areszt. Ubiegłej nocy kilku bardzo zdolnych złodziei, przebywających w aresztach miejskich, urządziło nie lada wyprawę. Oto wyłamali mur przybudowanego do aresztów miejskich gmachu dyrekcyi kolejowej, w jednem biurze pokradli rozmaite rzeczy, głównie ubrania i obuwie, poczem umknęli na wolny świat. Tym, który mur wyłamał, jest znany policyi, niebezpieczny złodziej Józef Humieniecki, a towarzyszyli mu czterej równie sprytni złodzieje: Gedalje Weiser, Chaim Frinet, Abraham Berek i Salomon Wang Schwytano ich i ulokowano w aresztach policyjnych.

Zebranie towarzyskie prawników. We wtorek dnia 11. grudnia b. r. o godzinie 8. wieczór odbędzie się w salach Kasyna miejskiego staraniem Towarzystwa prawniczego zebranie towarzyskie, podczas którego przegrywać będzie muzyka 30 p. p.

Nowy znakomity tenor budzi powszechny zapał w Madrycie. Nazywa się Biel, a przed dwoma laty jeszcze był tapicerem w Saragosie. Pewnego razu usłyszał go madrycki przedsiębiorca teatralny, zabrał ze sobą do Madrytu, następnie wysłał do Włoch, gdzie Biel kształcił się u najlepszych mistrzów. Obecnie powrócił do Madrytu i wystąpił z niebywałem powodzeniem w „Afrykance", „Aidzie" i „Trubadurze". Publiczność i krytyka nazywa Biela królem tenorów XIX. w. i stawia go wyżej od słynnego Gayarre'go.

Zamordowanie księdza. W południowej Francyi zaszedł w tych dniach wypadek ohydnego morderstwa. Zamordowano ks. Józefa, superyora ochronki w Douvaine, w departamencie wyższej Sabaudyi. W dniu tym zgłosiło się jakieś indywiduum do ochronki, chcąc rozmówić się z ks. superyorem. Człowiek ów podał, że jest dawnym wychowankiem O. Józefa. Superyor przyszedł, a obcy człowiek prosił go o wysłuchanie spowiedzi. Ksiądz przebrał się i poszedł z przybyszem do kaplicy. Zaledwie jednak weszli do wnętrza, kiedy nieznajomy wydobył z surduta długi nóż i chciał się rzucić na kapłana. Ten jednak uciekł, wołając: „Na pomoc! Morderca!" Ale zbrodniarz dopędził go i wbił mu nóż w plecy między łopatki. W tej chwili przybiegł drugi ksiądz i jeden z robotników, zajętych w kaplicy. Mordercę związano i oddano sądom. Zeznał on, że liczy lat 35, nazywa się Józef Chatenoud, i że z powodu złego prowadzenia został z ochronki wydalony. Oświadczył dalej, że należy do grupy genewskich anarchistów, którzy go wybrali do wykonania zamachu. W kieszeni zbrodniarza znaleziono między innymi portret prezydenta Loubeta i jednego z fabrykantów lugduńskich. Nikczemnik nie okazuje żadnej skruchy i żalu. Równocześnie prawie przyaresztowano jakiegoś Włocha, który krążył naokoło ochronki. Władze podejrzywają go o anarchizm, dotychczas jednak nie zdołano wydobyć odeń żadnej odpowiedzi. Stan ofiary jest beznadziejny, albowiem nóż przebił płuca. O. Józef liczy lat 70; za zasługi, położone w roli kapelana, otrzymał krzyż legii honorowej, a zeszłego roku akademia francuska wyznaczyła mu pierwszą „nagrodę cnoty".

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Jaworowie, Chrzanowie, Żywcu, Samborze, Nowym Targu i Jaśle na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 31 b. m.

Żydowski ród książęcy w Rosyi. Pod tym tytułem podaje *N. Fr. Presse* następującą ciekawą notatkę: „Śmierć ks. Imeretyńskiego, generał-gubernatora warszawskiego przypomina zajmującą legendę genealogiczną, która w rodzinie Imeretyńskich żyła pod postacią rodzinnej gadki i jeszcze do dziś dnia się dochowała. Rodzina Imeretyńskich jest mianowicie gałęzią rosyjskiego rodu książęcego Bagrationów, która swój początek odnosi do króla Dawida. Także cesarz bizantyński Konstanty Porfirogeneta poświadcza w swoich rocznikach, że Bagratidowie pochodzą od króla Dawida. Że ród Bagrationów tradycyę tę traktuje poważnie, dowodzi ta okoliczność, że „Gotajczyk" rosyjski: „Annuaire de la noblesse de Russie contenant les princes de l' empire", drukowany w cesarskiej drukarni w Petersburgu, zajmuje się wyczerpująco żydowskiem pochodzeniem książęcego rodu Bagrationów-Imeretyńskich i zaznacza wyraźnie, że ks. Imeretyńscy wierzą w swoje pochodzenie od króla Dawida, że żadna inna panująca dynastya nie zdołała tak starożytnego pochodzenia historycznie udowodnić. Rzeczywiście w genealogii Bagratidów często się powtarza imię Dawid. I tak istniał Dawid I, który umarł w roku 881, potem Dawid II, zwany „le Réparateur" itd. Ci właściciele książęcej korony Bagratidów wyznawali religię żydowską i dopiero skutkiem prześladowań wszelkiego rodzaju musieli wyprzeć się swojej dawnej i przyjąć chrystyanizm. Około którego czasu Bagratydzi przyjęli wiarę chrześcijańską, nie zostało stwierdzonem, to tylko wiadomo, że członkowie książęcego szczepu Bagratidów byli mnichami w XV stuleciu."

Stylowe szachy. *Przegląd zakopiański* donosi, że kółko przyjaciół i wielbicieli talentu pana Stefana Żeromskiego ofiarowało mu szachy, wykonane podług projektu i pod kierownictwem p. Brzegi przez górali rzeźbiarzy w Zakopanem. — Całość jest utrzymana w stylu zakopańskim, a składa się z szachownicy, figur i skrzynki. Wnosząc z reprodukcyi podanych przez *Przegląd zakopiański*, zarówno pomysł jak wykonanie, przedstawiają się całkiem artystycznie. Król i królowa przypominają nasze legendowe postacie Piasta i Wandy, a ubiór ich jak n. p. pas gazdowski lub gorset góralski utrzymują te figury w stylu całości. Laufry — to znakomicie uchwycone typy młodych górali z przebijającą się w rysach twarzy zuchwałością i zawadyactwem. Dalej idą konie w chomątach krakowskich, jakie często widzieć można w zaprzęgach zamożniejszych górali. Pionki mają formę *pazdurów*, zdobiących szczyty dachów na domach góralskich. — Szachownica składana ma brzegi inkrustowane drzewem cisowem, a na odwrotnej stronie posiada bardzo piękne rzeźby w stylu góralskim. Taką samą rzeźbą ozdobiona jest skrzynka na figury. Przedstawia ona zwykły u górali kuferek na kółkach.

Wesoły dorożkarz. Wesołą zabawę urządził sobie jeden z dorożkarzy paryskich. Oto będąc trochę podchmielonym, powziął projekt zatrzymania elektrycznych tramwai w biegu. Zajechał więc na szyny i ustawiwszy dorożkę na poprzek szyn, zasiadł na koźle z tryumfującym uśmiechem, oczekując następstw. Niebawem nadjechał elektryczny tramwaj, lecz mechanik, prowadzący go, widząc na relsach dorożkę, zatrzymał tramwaj i zawezwał dorożkarza, ażeby odjecha. Ale ten potrząsnął tylko ironicznie głową i siedział niewzruszony na koźle. Z tramwaju wysiadł wtedy konduktor i poszedł do dorożkarza. Czy ty odjedziesz? — zapytał gniewnie. — Lecz dorożkarz zwrócił ku niemu twarz czerwoną i odparł spokojnie: „Czy ja wyglądam na takiego, któryby odjechał?" Tymczasem cały już szereg tramwai stał na relsach, zatrzymanych w biegu, a nowe wagony nadjeżdżały co chwila. Ruch na całej linii był wstrzymany. Setki przechodniów gromadziły się koło upartego dorożkarza, którego dopiero wezwani policyanci zdołali skłonić do opuszczenia zajętego stanowiska.

Wyzysk dobroczynności. Miss Helena Guold, córka amerykańskiego króla kolejowego, została zmuszoną ogłosić w pismach, że w żaden sposób nie może pomódz tym wszystkim, którzy się do niej o pomoc zgłaszają. Miss Gould słynie ze swego miłosierdzia, ale tej sławie zawdzięcza niezliczone, najbezczelniejsze petycye. W ostatnich miesiącach żądano od niej średnio po milionie dolarów tygodniowo na cele najrozmaitsze, od utopijnych kolonij na Kubie, aż do wynalazków *perpetuum mobile*. Większość petentów stanowią: wynalazcy, szaleńcy, oszuści oraz damy, żyjące nad stan. Miss Gould pomagała, ile tylko mogła, ale prośby wzrastały w stosunku do jej miłosierdzia, więc teraz ogłasza publicznie, że chcąc wszystkich zadowolić, powinnaby mieć nie 40, ale 400 milionów dolarów majątku.

Kopalnie mydła. Amerykańskie czasopismo inżynierskie *Engineer* podaje notatkę o wydobywaniu minerału, który można poniekąd uważać za mydło naturalne. Niezwykła ta kopalnia znajduje się w Ashcroft, w Kolumbii angielskiej i produkuje mydło, złożone między innymi z pewnych części z boraksu i sody, zdatne do użytku tak w przemyśle, jak i w gospodarstwie domowem. Mydło naturalne znajduje się w kopalni w stanie miękkiej gliny, którą dosyć jest wysuszyć na powietrzu, aby otrzymać bryły, dające się z łatwością ciąć na cegiełki i kawałki. Po kilkunastu minutach suszenia glina przybiera twardość mydła, zachowuje zaś jednocześnie kolor szary. — Wyżej wspomniane czasopismo oznajmia, iż jest to już czwarta, znana w Ameryce kopalnia mydła naturalnego: pierwsza istnieje w Newadzie, druga w Dakota, trzecia w Kalifornii.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Władysław baron Czechowicz z Glinny 20 K., L. Kozicka z Soposzyna 20 K., R. P. z Hujcza 10 K., M. O. z Hujcza 10 K., Jurczyński ze Stanisławowa 10 K., Marya Świdrygiełło z Błonia koło Lubicniec (z podziękowaniem za opiekę i z prośbą o zdrowie dla całej rodziny) 10 K., E. Ż. i S. S. z Dytiatyna (polecając się opiece Matki Boskiej Częstochowskiej) 6 K., Właduś, Stefcio, Oleś i Kazio z Nowosiółek (z prośbą o zdrowie i opiekę N. P. M.) 4 K., Madejewska z Krakowa 4 K., D. H. z Osmołody z prośbą o wyzdrowienie dziecka) 4 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **4.382 K. 6 gr.**, cztery dukaty, półimperyał i dziesięć marek w złocie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —2, w poł. +3 R. Bar. 759. Nieruchomy. Pochmurno.

Poświęcająca się córka.

Panna Amelia po całych dniach jest niezmiernie czemś zajęta. Jak sama powiada, nie ma czasu odetchnąć swobodnie.

— Ach! — wzdycha od czasu do czasu — co ja mam ambarasu z tą moją mamą!

— No?

— Muszę ciągle szukać dla niej zięcia...

Bardzo prosto.

— Panie profesorze, niech mnie pan nauczy, ja-

kim sposobem dojść do tego, żeby mówić rzeczy mądre?

— To rzecz bardzo łatwa, proszę pani, po prostu trzeba sobie pomyśleć jakieś wielkie głupstwo, a powiedzieć wręcz na odwrót.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. We środę po raz pierwszy „Czerwona toga“, sztuka w 4 aktach M. Brieux'a. We czwartek po raz drugi „Czerwona toga“ sztuka w 4 aktach M. Brieux'a. W piątek po raz trzeci „Czerwona toga“ sztuka w 4 aktach M. Brieux'a. W sobotę po południu o godz. wpół do 4tej „Damy i huzary“ kom. w 3 aktach Al. hr. Fredry ojca. W sobotę wieczór o godz. 7mej po raz 1-szy „W studni“, opera komiczna w 1 akcie K. Sabiny, muzyka W. Blodeka i po raz 1-szy „Igraszki trafu i miłości“ kom. w 3 aktach przez Piotra Chamblain de Marivaux. W niedzielę po południu o wpół do 4tej „Nasi najserdeczniejsi“ kom. w 4 aktach W. Sardou. W niedzielę wieczór wyjątkowo o wpół do 8mej „Rigoletto“ opera w 3 aktach Verdi'ego. Występ pani Ludwiki Marek. W poniedziałek po raz drugi „W studni“, opera komiczna w 1 akcie K. Sabiny, muzyka W. Blodeka i po raz drugi „Igraszki trafu i miłości“ komedya w 3 aktach przez P. Chamblain de Marivaux.

Minister oświaty dr. Hartel przyjął w poniedziałek na dłuższą audyencyę panią Dittner, przełożoną wyższego zakładu naukowego dla panien, znajdującego się przy ul. Gołębiej 3 i zawiadomił ją, że ministeryum oświaty udzieliło prawo publiczności pensyonatowi temu, więc zakład ten jeszcze w tem półroczu upoważnionym będzie wystawiać świadectwa państwowe. Minister również zapewnił panią Dittner, że tak ze strony namiestnictwa, jakoteż z Rady szkolnej usunięte będą przeszkody w rozwijaniu jej zakładu i wogóle bardzo przychylnie się wyrażał. Na dworcu wręczyły dwie panienki ministrowi i namiestnikowi bukieciki.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Debiut wczorajszy p. Ludwiki Marek w partyi Gildy w „Rigoletto“ miał nadzwyczajne powodzenie. Artystkę tę zna już publiczność lwowska z występów na estradzie koncertowej, na których czarowała słuchaczy pięknym, miękkim swym głosem i prześliczną koloraturą. Wielkim wymaganiom, jakie śpiewaczkom stawia scena, p. Marek sprostała bez trudności. Głos jej brzmiał zupełnie czysto i pewnie, a w górnych tonach był przedziwnie dźwięczny, zaokrąglony i pełny. Pod wpływem akcentów dramatycznych, jakie zawiera partya Gildy, głos p. Marek nabierał także nieco owej potęgi w ekspresyi uczuć, jakiej w występach koncertowych u niej nie zauważyliśmy, gdzie tylko śpiewała, żeby się tak wyrazić „sposobem objektywnym“, traktując głos swój jako instrument, którym włada po mistrzowsku. Zaś z niektórych chwil we wczorajszym występie można było poznać, że i tę dramatyczną stronę sztuki śpiewackiej może p. Marek z czasem pięknie rozwinąć. Pewna nieśmiałość i wynikająca stąd rezerwa w ruchach dodawała uroku pierwszemu występowi tej młodej a tak wysoce utalentowanej artystki. Publiczność przyjęła ją owacyjnie, a po pierwszej odsłonie wręczono jej kosz kwiatów.

Partyę Rigoletta odśpiewał bardzo dobrze p. Szymański. Reszta ról pozostała w dawnej obsadzie. Teatr był pełny.

* **Koncert** wczorajszy „Echa“ powiódł się bardzo dobrze; publiczność wypełniła po brzegi obszerną salę Domu Narodnego. Najważniejszym numerem były nowe pieśni mistrza Galla wedle motywów ludowych słoweńskich, włoskich, węgierskich i polskich, harmonizowane z uwzględnieniem charakteru tych narodowości, z modulacyami nowemi i pięknemi, a nigdy sztucznemi. Chór Echa pod dyrekcyą kompozytora odśpiewał te pieśni z precyzyą i z temperamentem. Podobała się także „Gondoliera“ Bursy, którą na żądanie słuchaczy powtórzono. Prócz kilku innych jeszcze produkcyi choralnych, odegrała pna Emilia Kowalska kilka utworów na fortepianie; technika jej znaczna, frazowanie nieco przesadne i pewien brak przejrzystości w grze. Artystka dramatyczna pna Mrozowska deklamowała bardzo ładnie ustęp z „Beniowskiego“ i wiersz „Z teki Grottgera“, a na skutek hucznych oklasków dodała Mickiewicza „Golono-strzyżono“, Krasińskiego „O nie mów o mnie“ i zgrabny wierszyk „Powiem, że kocham, choćbym nie kochała“. Wszystkie te deklamacye uwieńczono gorącymi oklaskami, a sympatycznej artystce wręczono piękny bukiet.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 grudnia.

(Z.) Wielkie rozczarowanie wywołała w berlińskich sferach giełdowych przemowa, jaką miał kanclerz rzeszy niemieckiej hr. Bülow do deputacyi niemieckich izb rolniczych. Rzekł on w niej bowiem, że na razie nie ma rząd niemiecki zamiaru przyspieszać reformy ustawy giełdowej, — tymczasem giełda berlińska właśnie liczyła na pewno, że reforma tej ustawy w duchu przyjaznym dla giełdy nastąpi w najbliższym czasie. Do tego jednego ujemnego motywu przyłączyły się jeszcze doniesienia o nowych zawodach i porażkach niemieckiego przemysłu żelaznego. Oto jak donoszą z Konstantynopola, przy licytacyi ofertowej na dostawę lokomotyw dla kolei żelaznych w Azyi Mniejszej pobite zostały fabryki niemieckie przez belgijską fabrykę „La Meuse“, która oferowała najniższą cenę, a mianowicie 32.500 franków za jedną lokomotywę z dostawą do Bejrutu i z umontowaniem. Rozeszła się także pogłoska, że fabryki Kruppa w Essen nie są w stanie zatrudnić całego personalu robotniczego i część jego będą musiały rozpuścić. Wprawdzie zarząd fabryk esseńskich zaprzeczył tej pogłosce, ale w formie niezupełnie zadowalającej. Powiedziano bowiem w tem zaprzeczeniu, że fabryki te mają bardzo znaczne zamówienia z Rosyi, więc o braku zajęcia dla robotników nie można mówić, dotychczas jednak mimo urgensów ze strony zarządu fabryk nie nadchodzą z Rosyi szczegółowe wskazówki co do wykonania tych zamówień. — Na naszym targu dominują wciąż akcye kredytowe. Dzisiejszą ich zwyżkę motywowano tem, że podobno ukończone zostały rokowania między Zakładem kredytowym a gminą peszteńską co do sfinansowania nowej pożyczki miasta Budapesztu, tudzież projektem założenia pod egidą Zakładu kredytowego wielkiego banku górniczego w Austryi. Popyt o renty był dziś znaczny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 670·25, węgierskie 679·50, Anglobanki 270·00, Uniony 549·00, Bankvereiny 467·25, Länderbanki 409·50, Ludwiki 427·25, Czerniowieckie 532·00, Elbethale 475·00, Renta papierowa 98·35, srebrna 98·00, austryacka złota 116·40, austr. renta wal. kor 98·40, węgierska złota 115·50, węgierska renta wal. kor. 91·45, dukat 11·34, 20-franków 19·16 –, 20-markówka 23·52—, ruble 2·54³/₄.

Wiedeń 5 grudnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5017 sztuk; w tem było z Galicyi 690, z Bukowiny 37 sztuk. Przebieg targu ożywiony. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 1428. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 99 sztuk po 60 do 66, 170 sztuk po 67 do 71, 62 sztuk po 72 do 76, 10 sztuk po 78 do 80 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 68, krowy podtuczone po 54 do 64, bydło chude po 36 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 4 grudnia.

Notowania na rynku wiedeńskim i peszteńskim nieco się poprawiły, co jednakże pozostało bez wpływu na targ dzisiejszy na Kleparzu. Młyny nie okazują chęci do kupna, dowozy zaś zaczynają się zwiększać, tak, że ceny tylko z powodu braku transakcyi zdołały się utrzymać.

Płacono: pszenicę białą od 8·10 do 8·40 K., czerwoną 8·00 do 8·35 K., żółtą 8·00 do 8·35 K., żyto 7·— do 7·30; jęczmień browarny 6·50 do 7·25 koron; na krupy 6·15 do 6·30 K.; owies 6·40 do 6·75 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 5 listopada 1900.

Ceny niezmienione.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·40 do 7·50, pszenica na termina 7·10 do 7·30, żyto gotowe 6·25 do 6·50, żyto na termina 6·20 do 6·30, owies obroczny gotowy 6.— do 6·30, owies obroczny na termina 5·75 do 6·—, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, jęczmień browarniany 6·25 do 6·75, rzepak 13·25 do 13·50, lnianka 10·50 do 11·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·25 do 12·—, wyka 5·50 do 6·00, bobik 5·80 do 6·20, hreczka 7·20 do 7·50, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 5·75 do 6·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 55·— do 68·—, koniczyna biała 35·— do 68·—, koniczyna szwedzka 40·— do 70·—, tymotka 19·— do 25·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 17·50 do 17·75, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·25 do 16·75.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 26go listopada do 2 grudnia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.40 do 7.55, żyto 6.30—6.45, jęczmień browarny 6.00—6.50, jęczmień pastewny 5.——5.50, owies 5.50—5.75, hreczka 7·20—7·50, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 5.75—6.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·40—11.00, groch pastewny 6.50—7.25, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.50 do 6.75, wyka 6.05—6·35, koniczyna czerwona 60.00 do 71.50, koniczyna biała 45·00—64.00, szwedzka do 40—70, tymotka 19—25, anyż rosyjski 0, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 14.25 do 14.50, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —, nasienie lniane 00.00—00.00, nasienie konopne do 0.0, chmiel 00.——00.—, nafta zwykła 17.00 do 18.00, salonowa 19.00—20.00, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 37.10—37.55.

§ **Z kolei.** Z dniem 30 listopada zaprowadzono na Kolei Hadikfalva-Brodina pociąg mięszany nr. 2859, który kursuje każdego piątku z Hadikfalvy do Brodiny. Rozkład jazdy tego pociągu zawarty jest w dotyczącem ogłoszeniu plakatowem planu jazdy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Czerniowce 5 grudnia. Podczas onegdajszego posiedzenia wysłali rektor i senat telegram z hołdem dla Cesarza jako twórcy uniwersytetu niemieckiego na Wschodzie. Nadeszłą wczoraj odpowiedź Cesarza odczytano na wczorajszem nadzwyczajnem posiedzeniu senatu akademickiego i przyjęto z entuzyazmem. W odpowiedzi dziękuje Cesarz za wyrażenie hołdu i zapewnia uniwersytet o swojej niezmiennej trosce o tę instytucyę naukową. Niechaj uniwersytet rozwija się, ażeby spełnił w całości postawione mu wzniosłe zadanie, żarówno dla dobra państwa jak i na cześć nauki. Odpowiedź tę przybito na tablicy.

Kolonia 5 grudnia. Wczoraj wieczorem urządzono Krügerowi serenadę. Gdy pojawił się na balkonie hotelu, witano go hucznymi oklaskami.

Londyn 5 grudnia. *Standard*, omawiając orędzie Mac-Kinleya, twierdzi, że Mac-Kinley okazał się dość wielkim optymistą. Mimo zapewnień jego, że rząd amerykański jest w zgodzie z innemi mocarstwami, Stany Zjednoczone faktycznie bardzo mało się przyczyniły do wzmocnienia stanowiska wojsk sprzymierzonych w Chinach, przeciwnie, nieszczęsna ich polityka była raczej przeszkodą niż poparciem dyplomacyi.

Zdaniem *Daily News* orędzie Mac-Kinleya stwierdza, że Stany Zjednoczone chcą tylko popierać politykę rosyjską.

Budapeszt 5 grudnia. Wczoraj Izba magnatów i sejm węgierski zebrały się po raz drugi na wspólne posiedzenie. Prezydent ministrów Szell przedłożył najwyższy reskrypt, w którym Cesarz zatwierdza wybór hr. Bel: Szecheny'ego na wielkiego strażnika Korony św. Szczepana. (Huczne oklaski). Po przyjęciu do wiadomości protokołu posiedzenie znowu przerwano, a członkowie Sejmu i Izby magnatów udali się do zamku dla asystencyi przy zaprzysiężeniu Szecheny'ego. Po godzinie zebrały się obie Izby ponownie, poczem Szecheny zabrał głos, dziękując za wybór i przyrzekając, że obowiązki swoje spełniać będzie sumiennie.

Durban 5 grudnia. Marszałek Roberts wystosował do wojsk swoich rozkaz pożegnalny, w którym dziękuje za ich nadzwyczajną dzielność i wyraża podziw dla ich odwagi i wytrwałości, niemniej ludzkości, jakiej dowody złożyły w wojnie południowo-afrykańskiej. Czyny wojsk angielskich w Afryce południowej są, zdaniem Robertsa, zupełnie bezprzykładne, bo historya nie zna wojny cały rok trwającej, bez chwili odpoczynku dla żołnierzy. Roberts powiada w końcu, że w wojnie tej wiele się nauczył i doświadczenia zebrane zużytkuje na obecnem swem stanowisku naczelnego wodza armii angielskiej.

Paryż 5 grudnia. Wedle dziennika *Patrie*, polecił Delcassé posłowi francuskiemu w Bernie (szwajcarskiem) działać w tym kierunku, żeby Szwajcarya podniosła kwestyę pośrednictwa między Anglią a Transwaalem.

Wiedeń 5 grudnia. Towarzystwo przyjaciół pokoju złożyło przed baronową Suttnerową sprawozdanie roczne ze swej czynności, w którem daje rzut oka na wypadki roku ubiegłego i wspomina o chorobie cara, życząc mu najrychlejszego wyzdrowienia. Zgromadzenie postanowiło wysłać telegram do cara. Potem nastąpiły objawy sympatyi dla prezydenta Boerów. Zgromadzenie przyjęło rezolucyę, wedle której przyłącza się do usiłowań, zmierzających do tego, aby rządy celem zakończenia wojny południowo-afrykańskiej zastosowały ratyfikowane przepisy hagskiej konferencyi.

Waszyngton 5 grudnia. Sekretarz skarbu ogłosił sprawozdanie z wydatków i dochodów państwowych w ostatnim roku obrachunkowym, kończącym się z dniem 30 czerwca 1900. Dochody wynosiły w tym roku 669 milionów dolarów, wydatki 590 mil. dolarów. W porównaniu z rokiem poprzednim wzrosły dochody o 58 mil. dolarów. Na rok 1901 obliczono dochody w kwocie 687 mil., wydatki 607 mil., a na rok 1902 preliminowano dochody w sumie 716 milionów, wydatki 690 mil. dolarów. Wywóz ze Stanów Zjednoczonych w tym roku zwiększył się. Liczba emigrantów, przybyłych do Ameryki w wspomnianym roku obrachunkowym, wynosiła 448.572 osób.

Berlin 5 grudnia. W komisyi budżetowej parlamentu niemieckiego oświadczył sekretarz stanu dla spraw zagranicznych, bar. Richthofen na zapytanie posła Bebla, czy należy uważać ekspedycyę do Chin jako wojnę, że ekspedycya ta jest tylko zbrojnem wkroczeniem przeciw anarchicznym stosunkom. Wkroczenie to nie przeszkadza dalszemu istnieniu pewnego międzynarodowego sposobu komunikowania się między państwem niemieckiem a legalnym rządem chińskim. W dalszym ciągu dyskusyi sekretarz stanu prosił komisyę, aby odrzuciła wniosek posła Richtera, żądający odwołania czterech okrętów wojennych z Chin. Przeciw temu wnioskowi przemawia wiele względów. Urząd spraw zagranicznych, skoro nadejdzie stosowna chwila, sam zaproponuje cesarzowi odwołanie okrętów, obecnie jednak właśnie podczas rokowań pokojowych jest to niemożliwem Po tych oświadczeniach poseł Richter cofnął swój wniosek.

Następnie minister wojny Gossler, zapytany o stan zdrowia wojsk niemieckich w Chinach, oświadczył, że wprawdzie zdarzają się wypadki śmierci, jednakże nie tak często, jak dzienniki niektóre doniosły. Chiny są strasznie zarażone, szczególnie w okolicy Tientsinu.

Paryż 5 grudnia. Ajencya Havasa donosi: W ministerstwie spraw zagranicznych nic nie wiadomo o doniesieniu jednego z pism paryskich, jakoby car Mikołaj miał zamiar rekonwalescencyę odbyć w środkowej Francyi.

Amsterdam 5 grudnia. Prywatna depesza dziennika *Handelsblad* z Berlina donosi na podstawie informacyi od wybitnych osobistości politycznych, że żaden krok, mający na celu powołanie sądu rozjemczego dla sprawy południowo-afrykańskiej nie ma widoków powodzenia, nawet, gdyby Krueger w późniejszym terminie przybył do Berlina. Przyjazne stosunki między Anglią i Niemcami są decydujące nietylko dla polityki w Azyi wschodniej, ale i dla ogólnej polityki niemieckiej.

Rzym 5 grudnia. Wskutek ciągle wysokiego stanu wody na Tybrze zapadły się mury obwałowań pobrzeżnych na długości 300 metrów. Domy okoliczne wobec grożącego niebezpieczeństwa delożowano. Szkoda wynosi przeszło 2 miliony lir.

Budapeszt 5 grudnia. Cesarz wczoraj wieczorem odjechał do Wiednia.

Zastrzelił się tu radzca trybunału administracyjnego, Bertelan Bornemissa. Jako motyw samobójstwa podają chorobę.

Stan zasiewów z 30 listopada opiewa: Z powodu opadów atmosferycznych rozwinęły się pszenica, żyto i rzepak zadowalająco, podobnie jak i późne oziminy. Z kilkunastu okolic dochodzą skargi na myszy i robactwo.

Londyn 5 grudnia. Do Biura Reutera donoszą z Kapsztadu, że agitacya przeciw Anglikom coraz bardziej się tam wzmaga i że Anglicy tamtejsi oczekują od rządu angielskiego daleko idących i energicznych środków ostrożności.

Kapsztad 5 grudnia. Wszystkie osoby, aresztowane w Johannesburgu pod zarzutem spisku na lorda Robertsa, wypuszczono już na wolność, ponieważ nie wykryto żadnych przeciw nim dowodów. Są to przeważnie Włosi.

Praga 5 grudnia. Rada miejska zebrała się znowu dla wyboru wiceburmistrza, ale do rezultatu nie doszło żadnego i dlatego w dzisiejszych ponownych wyborach rozstrzyga już tylko większość relatywna.

Petersburg 5 grudnia. Carowa wdowa przybyła z Danii do Gatczynu.

Liwadya 5. grudnia. Wydany wczoraj o g. 11. biuletyn opiewa: Car przepędził dzień wczorajszy i ubiegłą noc bardzo dobrze. O g. 9. wieczór temperatura wynosiła 37·1 puls 80. Dziś rano stan subjektywny był bardzo zadowalający. W ciągu dnia car kilka godzin przesiedział w fotelu. Dziś rano temperatura wynosiła 35·9 puls 66.

Londyn 5. grudnia. Kitchener donosi z Bloemfontein pod datą 13. listopada, że oddział Kowza przez cały dzień uwikłany był w potyczkę koło Goddshopp, na północ od Bethulie. Boerowie musieli się cofnąć. Settle dotarł do Jagersfontein, przyczem stoczył po drodze kilka potyczek i zabrał 30 ludzi do niewoli. Paget odparł Boerów koło Leeuwfontein. Stan zdrowia wojsk w Komatipoort poprawił się.

Waszyngton 5 grudnia. (Uzupełnienie depeszy o orędziu przezydenta Mackinleya). Orędzie to opowiada w jednym ustępie, że władze anstryackie w wypadkach przy aresztowaniu naturalizowanych obywateli amerykańskich, którzy od służby wojskowej w Austro-Węgrach rzekomo się usunęli, zachowały pełną lojalność i dotyczących obywateli od tego obowiązku uwolniły. W kilku innych wypadkach zarządzono wydalenie takich indywiduów, których obecność uznał rząd austro-węgierski jako wywierającą wpływ szkodliwy. W tych ostatnich wypadkach poczynił rząd amerykański u austryackiego odpowiednie kroki.

Waszyngton 5 grudnia. Mac Kinley przesłał kongresowi sprawozdanie komisyi dla budowy kanału wzdłuż cieśniny Panamskiej. Komisya wyraziła się jednomyślnie za budową w linii Nikaragua, która jest najdogodniejszą do wykonania. Administracyę budowy mają objąć Stany Zjednoczone, które będą właścicielem tego kanału. Koszta budowy obliczono na 200 milionów dolarów, podczas gdy koszta kanału przez Panamę wynosiłyby 156 milionów. Głębokość kanału ma wynosić 35 stóp, szerokość 150 stóp a długość 186 mil angielskich. Budowa ma trwać 10 lat.

Bruksela 5 grudnia. Policya aresztowała wczoraj wieczorem w królewskim pałacu nieznane indywiduum, które dostało się do wnętrza pałacu pod pozorem, iż chce naprawiać rury gazowe. Śledztwo w toku.

Wiedeń 5 grudnia. Wydział miejski uchwalił ze względu na zwołanie Sejmów krajowych odroczyć wiec miast na koniec stycznia 1901 r.

Kraków 5 grudnia. Nie podawałam żadnego podania do Cesarza i dlatego upraszam o sprostowanie mylnej wiadomości przez *Przegląd* podanej. *Ignacy Daszyński.*

Otwarcie akademii sztuk pięknych.

Kraków 5 grudnia. Dziś o godzinie 10ej przed południem odbyło się uroczyste otwarcie Akademii sztuk pięknych. Przybyli na nie minister Hartel, namiestnik Piniński, hr. Stanisław Tarnowski, delegat Laskowski, radzca sekcyjny Rosner i wielu innych dygnitarzy miejscowych.

Uroczystość rozpoczął minister Hartel przemową nadzwyczaj serdeczną, wygłoszoną w języku niemieckim. Zaznaczył, że szczęśliwym się czuje, iż po raz drugi bawi w Krakowie i w Galicyi, i że może coś uczynić dla sławnego miasta Jagiellonów i dla sztuki polskiej.

Przypomniał chwile jubileuszowego obchodu wszechnicy Jagiellońskiej i wyraził nadzieję, że Akademia sztuk pięknych stanie się godną towarzyszką tak sławnej wszechnicy. Oświadczył dalej, że otwiera się teraz nowa dziedzina pracy około narodowych zadań i dla polskiej sztuki. Wspomniał o Matejce i Grottgerze jako najwybitniejszych reprezentantach malarstwa polskiego, następnie o dawniejszych pionierach malarstwa: Orłowskim, Michalewskim i o późniejszych jego gwiazdach: Siemiradzkim, Brantcie i Kossaku. Nakoniec dziękował namiestnikowi, miastu i gronu nauczycielskiemu, że dopomogli do wykonania tego dzieła, zakończył wreszcie wezwaniem młodzieży do gorliwej pracy na chwałę sztuki polskiej.

Dyr. Fałat odpowiedział najpierw z podziękowaniem ministrowi po niemiecku, a potem przemawiał po polsku i zakończył formalną przysięgą, że pozostanie wiernym tradycyom wielkich mistrzów malarstwa polskiego, Matejki i Grottgera i wzniósł okrzyk na cześć Monarchy.

Namiestnik hr. Piniński wygłosił długą i bardzo piękną mowę o sztuce i jej zadaniach, nakreślił formalny program działalności Akademii sztuk pięknych, przeplatając go wielu trafnemi, a niekiedy surowemi uwagami krytycznemi.

Przestrzegał mianowicie młodzież przed niektórymi zgubnymi kierunkami malarstwa. Oświadczył, że miło mu nadzwyczaj mówić o sztuce, którą ukochał, że całemi godzinami byłby w stanie mówić o tych rzeczach jego sercu drogich i bliskich, jednak dla braku czasu musi się streszczać.

Zwrócił się do młodzieży z wezwaniem, aby korzystała gorliwie z podstawowej nauki, jaką jej daje szkoła, jednak aby nie zaniedbywała równocześnie samodzielnego rozwijania swego talentu; polecał szczególniej pielęgnowanie rysunku, bo choćby najgenialniejsze kleksy barwne nie są jeszcze sztuką. Nie znaczy — mówił dalej — być dobrym artystą, jeżeli się ciągle to samo maluje; trzeba umysł rozwijać i ciągle kroczyć naprzód.

Po dłuższem przemówieniu hr. Pinińskiego przemawiali jeszcze: rektor Jakubowski imieniem Wszechnicy Jagiellońskiej, prof. Bołoz-Antoniewicz imieniem uniwersytetu lwowskiego, oraz akademik Frycz imieniem młodzieży uniwersyteckiej i Akademii sztuk pięknych. — Na tem uroczystość się zakończyła,

O godzinie pół do 1-ej odbyło się w Grand hotelu śniadanie, wydane przez akademię sztuk pięknych.

O godzinie 7 wieczór odbędzie się u ks. biskupa Puzyny obiad, a o godzinie 10 wieczór minister odjeżdża do Wiednia.

Wypadki w Chinach.

Tientsin 5 grudnia. Tangwenhian, sprawca wykroczeń przeciw misyonarzom w Paotingfu, przybył tu dziś pod silną eskortą niemiecką. Oprowadzano go po ulicach. Zostanie potem wydany władzom, które mają go ściąć.

Szangaj 5 grudnia. Z dobrych źródeł dochodzi wieść, że podróż Seymoura do prowincyi Jangtse miała pomyślny rezultat Wicekrólowie dali co do przyszłej polityki zadowalające zapewnienia.

Berlin 5 grudnia. Biuro Wolfa donosi: Niemiecki poseł w Pekinie ostrzegał biskupa Anzera, który udaje się na konferencyę do jeneralnego gubernatora Juanczikaj do Tsinaufu i zwrócił uwagę jego na niebezpieczeństwa tej podróży. — Juanczikaj jednak zawiadomił Anzera telegraficznie, że ręczy za jego bezpieczeństwo i biskup rzeczywiście tam się udał.

Berlin 5 grudnia. Hr. Waldersee donosi z Pekinu: Dość silne odziały regularnego wojska chińskiego stoją koło Thsang, 95 kilometrów na południe od Tientsinu. Wyruszają przeciw nim z Tientsinu wzdłuż obu stron kanału cesarskiego dwa oddziały niemieckie, jeden pod wodzą pułkownika Rohrscheida, drugi pod komendą majora Falkenhayma.

Nowy Jork 5. grudnia. Z Pekinu donoszą tu: Wszyscy posłowie otrzymali już odpowiedzi swych rządów na wspólną notę. Posłowie wprawdzie odmawiają wszelkich wyjaśnień, wiadomo jednak, że mało jest szans, aby rychło przedstawiciele mocarstw ostatecznie się w tej sprawie porozumieli. Książę Czing i Lihungczang pragną jak najrychlejszego zawarcia pokoju i zakomunikowania żądań mocarstw, ponieważ Chiny tęsknią już za pokojem, ale pokojem godnym państwa niezawisłego. Im dłużej wojska międzynarodowe okkupować będą prowincyę Czili, tem trudniejsze, zdaniem Lihungczanga, będzie zawarcie pokoju. Misyonarze i inni ludzie, którzy byli przy oblężeniu poselstw, są stanowczo przeciw łagodności; uważają za konieczne, aby wysokich mandarynów, którzy są odpowiedzialni za wykroczenia, skazano na śmierć, tudzież, aby silny oddział wojsk europejskich pozostał w Chinach celem zabezpieczenia pokoju na przyszłość.

Londyn 5. grudnia. *Standard* donosi z Tientsinu 3 b. m.: Dwaj Chińczycy usiłowali wysadzić w powietrze tutejszy arsenał. Próba nie udała się, 1 Chińczyk został zabity. *Times* donosi z Szangaju, że Rosyanie objęli służbę pocztową w Niuczan i ogłosili, że biorą w swe ręce ściąganie podatku gruntowego.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 5 grudnia. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. K. Jędrzejowicz z Kopki. J. Chodkiewicz z Kijowa. Dr. A. Prażmański z Krakowa. P. Klinger z Wiednia. Ks. Lotocki z Rohaczyc. M. Somerstein z Burkanowa. S. Kaufmann z Budapesztu. Z. Zamłyński z Ukrainy. S. Kowańsky i W. Zakrzysky z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 grudnia. Hr. J. Rostworowski z Torskiego. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. J. Moszyński i S. Rakowski z Warszawy. W. Grabowski i W. Iwański z Rosyi. K. Kownacki z Switarzowa. S. Fangor z Świdnicy. H. Mierzeński z Dubowiec. M. Olszańska z Podwołoczysk. Porucz. F. Heintschel z Hruszowa. H. Prek z Pantałowic. M. Heller z Wygody. J. Gruner z Wiednia. W. Steinberger z Budapesztu. W. Syroczyński z Kijowa.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 5 grudnia. S. Friedmann z Budapesztu. J. Bylak z Husiatyna. L. br. Wattman z Rudy. L. Wróblewski z Kałusza. R. Baller, A. Tischler, J. Einerl, N. Radinger, A. Benedict i K. Fanta z Wiednia. E. Wysoczański z Sokala. K. Jurkiewicz z Przemyśla. J. Kmiciński ze Lwowa.

HOTEL „VICTORIA“

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 5 grudnia. E. Zawiejska i A. Śmieszko z Stryja. Hr. Szołdrski z Galicyi. E. Szczerba z Romanowa. Ks. Terembecki z Machelnicy. Dr. A. Schüssel z Brzeżan. Porucz. Tourner, J. Fischer, A. Beiler, A. Swoboda i B. Durstmüller z Wiednia. Porucz. Konig z Sambora. E. Harting z Borysławia. Radzca A. Salwicki ze Lwowa. O. Schwartz z M. Ostrawy. A. Matthies z Opawy. Dr. Sorg z Stanisławowa. D. Hollender z Czerniowiec. M. Horvat z Budapesztu.

Lwów 5 Grudnia (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 541.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 635.00 do 655.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420·— do 440.—. Bank dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.90 do 90·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·50 do 93·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.20 do 93.90, 4 proc. los w 56 lat 90·90 do 91.60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·50 do 99·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·50. Napoleondor 19·10 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 255.70. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Wiedeń 5 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 25·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 41·00.

Berlin 5 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 45·40.

Paryż 5 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·45. Mąka („Fleur de Paris) 26·00.

Frankfurt 5 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 180·60. Laura 204·50.

Wiedeń 5 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·75—7·76, na maj-czerwiec 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·60—7·61, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·22—5·23; owies na wiosnę 5·88—5·89. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: pewna. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 5 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·48—7·50, na październik 7·66—7·68; żyto na kwiecień 7·18—7·20; owies na kwiecień 5·57—5·59; kukurudza na maj 4·92—4·93. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna lepsza. Tendencya: silniejsza. Pogoda: pada deszcz.

39

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

Nastała cisza, przerywana zaledwie ciężkim oddechem Lei. Ustała wrzawa uśpionego miasta, i tylko zdala dochodził głuchy turkot powozów. Pochmurny i znużony Jakób siedząc na sofie i pewny, że będzie wiedział nareszcie to, o czem tak pragnął dowiedzieć się, cierpliwie oczekiwał jej opowiadania. Ona, nachylona przed nim, wzruszona, z łokciami opartemi na kolanach, mówiła głosem urywanym:

— Wiadomo ci, jak namiętnie kochałam cię. Przez dwa lata byłeś dla mnie wszystkiem w życiu. Dla ciebie wyrzekłam się wszystkich mych przyzwyczajeń, usposobień, kaprysów i żaden król nie był tak czczony przez swą faworytę, mogącą od niego spodziewać się wszystkiego, jak ty pieszczony byłeś przezemnie, która przecież niczego nie spodziewała się od ciebie. Nie sprzedałam się, nigdy nie wymagałam od ciebie pieniędzy. Roztrwoniłeś swój majątek, lecz oddaj mi tę sprawiedliwość, że nie nakłaniałam cię do marnotrawstwa, niczem nie przyczyniłam się do niego. I tyś mnie kochał i pierwszy natchnąłeś mnie miłością. Przed tobą znałam tylko obojętnych: mego męża i jego przyjaciół, którzy nie robili na mnie wrażenia. Ty pierwszy uczyniłeś mnie szaloną. Przywiązałam się do ciebie z zapałem, wyrównywającym szczęściu, jakie mi dawałeś. Sprowadzałeś do mnie swych przyjaciół, jak gdybyś był dumnym z mej piękności i powszechnego zachwytu nademną. Nie byłeś zazdrosnym i miałeś słuszność. Dlaczegoż miałbyś nim być, wiedząc, że należałam do ciebie wyłącznie, że żaden inny mężczyzna dla mnie nie istniał? Wszyscy towarzysze twego życia hulaszczego, z wyjątkiem Tragomera, umizgali się do mnie. Wiedziałeś o nich, z wyjątkiem jednego, który od pierwszego dnia wywołał we mnie przestrach...

— Sorège? — zapytał Jakób.

— Sorège — powtórzyła Lea. — Nie był on podobnym do innych. Zwracał na siebie uwagę oryginalnością swego zachowania się, usposobieniem do szyderstwa. Nie można było minąć go obojętnie, a raz zauważywszy, pamiętało się go, choćby z nienawiścią. Wzbudzał on tylko obawę. Zbliżył się do mnie ostrożnie i wyznał swe uczucia, ale w sposób zręczny, zabezpieczający go od kompromitacyi. Tak umiał zabezpieczyć się od mej niedyskrecyi, że gdybym nawet chciała poskarżyć się przed tobą, to nie mogłam, gdyż śmiało mógł zaprzeczyć mi, powtórzyć własne słowa i nie znalazłbyś w nich nic niewłaściwego. Nie mogłam żartować z tobą z powodu jego umizgów, jak to czyniłam względem innych. Wtedy on, pewny bezkarności, nie krępował się więcej i oświadczył mi, że w jakikolwiek sposób posiądzie mnie. Odrzekłam mu z pogardą i słowa moje musiały go bardzo zadrasnąć, gdyż spostrzegłam wtedy, jak po raz pierwszy utracił zimną krew. Zbladł i zaklął się, że choćby miał cię zabić, uwolni mnie od ciebie, gdyż wiadomo mu było — dodał — że tylko przez miłość dla ciebie nie chcę ustąpić mu.

— Podły! — zawołał Jakób. — Czemuś ty nie powiedziała mi o tem?

— Nie powiedziałam dlatego, że zacząłeś już wtedy obojętnieć dla mnie, o czem on usiłował przekonać mnie przy każdej sposobności. Odgrywał rolę Jaga z nieporównaną zręcznością, tylko że zabójczemi zwierzeniami swemi zabijał Desdemonę. Powtarzał przedemną wszystko, co w zaufaniu mówiłeś mu o swych sprawach lub przyjemnościach. Powinnam była odpędzić go, gdyż dręczył mnie. Ale pragnęłam wszystko wiedzieć i chętnie słuchałam jego doniesień, w nadziei skorzystania z nich dla utrzymania cię przy sobie. A on, okrutny, śmiał się i cynicznie rachował pozostające mi dni szczęścia. Rozmowy nasze nigdy nie odbywały się bez wzajemnych zniewag. Miotałam na niego przekleństwa, a on drwił sobie z nich i upewniał, że mnie posiądzie. Za każdym razem rozstawaliśmy się oburzeni na siebie. Było to w epoce, w której interesy nasze zaczynały iść coraz gorzej. Niedostatek zaglądał coraz częściej, długi zwiększały się, wierzyciele stawali się coraz natarczywszymi. A ty, szalejąc coraz więcej, zajęty tylko grą w karty i spędzając całe noce w klubie, zaniedbałeś mnie zupełnie. Byłam opuszczoną przez kochanka, którego ubóstwiałam, prześladowaną przez człowieka nienawistnego, bezbronna, pozbawiona pomocy, oddana na pastwę mych myśli rozpaczliwych. Groziło mi niebezpieczeństwo zewsząd. W owym czasie poznałam Janinę Baud. Pragnąc poświęcić się muzyce włoskiej, prosiła mnie o udzielanie jej lekcyi wymowy. Byłam bez zajęcia i w nudach spędzałam dni całe. Zdawało mi się, że lekcye te będą dla mnie rozrywką; więc choć nigdy nie przyjmowałam kobiet, dla niej uczyniłam wyjątek. Była młodą, wesołą, zawsze uśmiechniętą, żądną rozrywek i oddającą się im z zapałem. Za czasów, gdym bywała w towarzystwach, przyjaciółkami memi bywały kobiety tylko dobrze wychowane. To też nadzwyczajna otwartość i serdeczność Janiny wydała mi się dziwną, lecz z drugiej strony, żyjąc w ciągłej samotności i widząc jej szczerą przyjaźń, przywiązałam się do niej wzajemnie. Pewnego wieczora, po powrocie z nią z teatru zasiadłyśmy do kolacyi, gdy w tem ktoś zadzwonił u drzwi.

— To Jakób — rzekłam — zapomniał klucza. Poczekaj tutaj, pójdę otworzyć mu.

Wyszłam do przedpokoju i zapytałam przez drzwi:

— Czy to ty, Jakóbie?

Lecz odrzekł mi głos Sorège'a:

— Nie, to ja. Mam pani powiedzieć tylko parę wyrazów i zaraz wyjdę.

Miałam ochotę nie wpuścić go, lecz obecność Janiny uspokoiła mnie. Otworzyłam. Wszedł do salonu, przekonany, że jestem samą, i nie siadając nawet, rzekł:

— Oczekuje pani Jakóba, lecz on nie przyjdzie.

— Dlaczego?

— Dlatego, że jest gdzieindziej.

— W klubie?

— Nie, już wyszedł z klubu.

Mówił to z uśmiechem szyderczym, wiedząc, ile mi sprawia tem przykrości. Zbladłam. On, spostrzegłszy to, rzekł:

— Niech pani przejrzy się w lustrze i zobaczy swoją twarz zmienioną. Jakób wpędzi panią do grobu, jeżeli go nie opuścisz. Zdradza panią tak bezczelnie, że mogłabyś odpłacić mu tem samem.

— Jesteś pan nikczemnym! — krzyknęłam. — Wiesz, że gdybym i zdradziła go nawet, to nie dla pana.

— Nie zarzekaj się, moja piękna. Nastąpi to prędzej niż się spodziewasz, jak dwa a dwa cztery! Będziesz moją. Sam Jakób pracuje nad tem. Istota tak cudowna, jak ty, nie może na całe życie zostać opuszczoną.

— Chociażby Jakób — zawołałam oburzona — sto razy był niewierniejszym niż jest, to jeszcze i wtedy nie zdradzę go dla pana. Może dla kogo innego, ale i to tylko wtedy, gdybym wiedziała, że sprawi to panu cierpienie.

Jak wściekły rzucił się ku mnie i pochwyciwszy wpół zawołał:

— Musisz być moją!

W tej chwili otworzyły się drzwi, do salonu weszła Janina i rzekła szyderczo:

— Nie krępuj się, panie Sorège.

Piorunującym wzrokiem spojrzał na nią, następnie na mnie i nie rzekłszy ani słowa, wyszedł z salonu.

Upłynęło pół roku. Tymczasem ty całe dni i noce spędzałeś na grze w karty, zmarnowałeś majątek, szczęście, życie, coraz niżej staczałeś się w przepaść. Sorège zjawiał się w dalszym ciągu, jak gdyby nic między nami nie zaszło, powiadamiał mnie o twych szaleństwach, był uśmiechniętym, lecz nigdy nie mówił już o miłości. Powinnam była lękać się wszystkiego, lecz wpadłam wówczas w dziwną odrętwiałość i nie byłam panią swych myśli. Pobudzone nerwy, wyprowadziwszy mnie z równowagi moralnej, przerzucały mną od rozpaczy do gniewu. Gdy po przegraniu wszystkiego coś posiadał i po zaciągnięciu nowego długu w kasie klubowej, przybyłeś do mnie zrozpaczony, oddałam ci wszystkie moje kosztowności. Byłabym oddała ci życie, gdybyś był zażądał go odemnie. Wtedy to zaszła ta straszna zmiana, która pozbawiwszy mnie przytomności, stała się powodem wszystkich nieszczęść.

Lea, wzruszona opowiadaniem tych strasznych wspomnień, umilkła na chwilę. Niezasłużone jej cierpienia nie wywołały najmniejszego z ust Jakóba westchnienia. Nie doznawał wyrzutów sumienia, gdyż odpokutował już za swe błędy. Litość swą zachował dla siebie samego. Pragnął przyspieszyć opowiadanie tego tragicznego wypadku. Co obchodziło go to wszystko, co opowiadała o Sorège'u, Janinie i sobie! Chciał wiedzieć w jaki sposób został zgubionym i w jaki sposób może się zrehabilitować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.